Nr. 20 (66) CENA **25** GR. ROK II

S ER

OWSKI
DLA POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
LUDWIKA ZAMENHOFA 13
tel. 11-14-08
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz sobót i niedziel — Redakcji i Administracji 11 — 14.

Rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

5 czerwca 1938 WARSZAWA 6 sywan 5698

Mówimy prawdę w oczy

Endecja powiada żydom: będziemy was BIĆ, ażebyście musieli EMIGROWAĆ.

„Ozon" nam powiada (odczyt p. Katelbacha przez radio): musicie EMIGROWAĆ, w przeciwnym razie „oni" was będą BIĆ.

MY między tymi obydwoma tekstami kładziemy znak równości. Zwłaszcza, że w najistotniejszym punkcie schodzą się stanowiska endeków i „ozonu": ponieważ na tę masową emigrację wypadnie trochę zaczekać, ponieważ ona musi trwać długie lata, ponieważ zawsze trochę tego żydostwa na ziemiach polskich zostanie, więc „tymczasem" wszystkich, potem zaś resztę należy WYGŁODZIĆ: usunąć z życia gospodarczego, z wolnych zawodów, z życia kulturalnego. Zresztą głód jest znakomitym środkiem, zachęcającym do emigracji. Na to pisze się już wraz z Endecją i O. N. R. także O. Z. N. (bo to „rzeczowe" i „pozytywne"), a nawet Stronnictwo Pracy (Made in Morges? — etykieta chrześcijańska!). Bić — chcą tylko „endeki", na wygłodzenie godzi się całe towarzystwo.

Całe towarzystwo endecko - chadecko - oenerowsko - ozonowe uprawia warcholstwo. Bo wygłodzenie mieszkańców własnego kraju (nie używajmy w tym krótkim wywodzie określenia „obywatele" — dla wyłączenia naszej terminologii z dyskusji) nie leży w interesie narodu—gospodarza (znów „ich" terminologia dla uproszczenia). Bo jeśli już są mieszkańcami tego kraju, choćby tylko „napływowymi" i chwilowymi, to niech się nie kręcą głodni, źli, rozgoryczeni, zawistni, — niech mają swój kawałek chleba i swoją swobodę. W przeciwnym razie nic dobrego z nich nie wyrośnie. Pan gospodarz spokojnie spać nie będzie mógł. Będzie musiał tych wściekłych nędzarzy się wystrzegać. Nie, panowie. To wygłodzenie żydów to żaden interes dla „narodu—gospodarza". Tymbardziej — żaden interes dla Państwa. Państwu jest już zgoła obojętne kto w Kałuszynie będzie budkę z trafiką trzymał, albo kto będzie lekarzem w Dokszycach, — byle monopolowe papierosy i machorka rozchodziły się w Kałusznie i byle Dokszyce nie pozostały bez lekarza. Jeśli „naród—gospodarz" istotnie kocha to Państwo, to powinien wyżej stawiać interes Państwa jako całości, wewnętrzny pokój i zgodę w Państwie nad swój przyziemny egoistyczny interes w konkurencji z żydami. Dlaczego Państwo ma ułatwić konkurencję „narodowi—gospodarzowi" z „narodem—sublokatorem", skoro wynik tej konkurencji jest dla zbiorowego stanu posiadania Państwa obojętny? Czy „naród—gospodarz" ma dbać o interes Państwa, czy Państwo ma być na usługach interesu „narodu—gospodarza"? Nie są to zasię pojęcia identyczne: Państwo Polskie to 35 milionów obywateli (proszę pozwolić, tym razem — nasza terminologia), a t. zw. naród— gospodarz to najwyżej 25 milionów. A pozwalamy sobie na ten dopisek „t. zw.", bowiem w Konstytucji polskiej wyczytaliśmy, że gospodarzami jesteśmy wszyscy — nawet „litwacy"! Trudno: Pińsk np. można było objąć w posiadanie tylko wraz z „litwakami". No, a w Płocku gmina żydowska obchodziła już zeszłego roku 700-lecie istnienia; Państwo Polskie będzie obchodziło za dwadzieścia kilka lat 1000-lecie Swego powstania — ta niewielka różnica w czasie ma swoją wymowę.

A przejść z lekkim sercem do porządku dziennego nad wszystkimi tymi zastrzeżeniami, wątpliwościami, argumentami, znaczy uprawiać warcholstwo. Warcholstwo zaś historiografia polska zalicza do wad antypaństwowych.

To też powiadamy: chleb i swobodę, równość i sprawiedliwość — wszystkim w Polsce, żydom też. Można, należy nawet popierać naturalne ruchy emigracyjne wśród żydów. Nie wolno tylko ich prowokować, nie wolno sztucznie produkować uchodźców. Jedyna płaszczyzna zgody między nami to — RÓWNOUPRAWNIENIE; tylko na tej płaszczyźnie możliwe jest rzeczowe, spokojne i słuszne rozważenie WSPÓLNE zagadnienia EMIGRACJI. O banicji nikt z nas nie będzie rozprawiał.

„Bund" nie chce dostrzec emigracji, jako przyczynka do rozwiązania sprawy — popełnia błąd. Rewizjonizm nie stawia iunctim między współpracą w dziedzinie emigracyjnej a postulatem równości żydów w Polsce — popełnia zdradę. Istnieje bowiem ścisłe iunctim między troską o potrzeby emigracyjne, obiektywne i naturalne wśród mas żydowskich, a troską o los społeczeństwa żydowskiego, które żyje i żyć będzie w Polsce. Kto to iunctim z jednej lub drugiej strony przeoczy, ten wzrokiem swym nie obejmuje całości zagadnienia żydowskiego w Polsce. Ten niech się nie waży na koncepcje „rozwiązywania" tego kapitalnego zagadnienia.

Dr M. KLEINBAUM

OUTSIDER

ROZMOWA Z PESYMISTĄ

— Mister Outsider — rozpoczął rozmowę pesymista — wypadki toczą się wyraźnie nie po pańskiej myśli: ofensywa państw dynamicznych przybiera na sile, a pan wciąż w kółko jedno i to samo: Hiszpania jeszcze walczy, Chińczycy biją Japończyków, Czechy się nie dadzą, Stany Zjednoczone także są po stronie demokracji. Mój panie, jest pan naiwnym optymistą, i nosi pan różowe szkła. A tymczasem pole działań wojennych rozszerza się coraz bardziej: już Cedillo wszczął bunt w Meksyku, i chociaż rządowcy meksykańscy piszą o tym, że ma słabe siły, że to tylko mała grupa, która będzie otoczona i zmiażdżona, czy nie pamięta pan jednak owych pierwszych miesięcy powstania generała Franco?...

— No, tak; ale M e k s y k to nie Hiszpania, i gdy tak rozmawiamy, już nadeszły wiadomości o aresztowaniu generała Cedillo. Coprawda Cedillo pragnął wszcząć powstanie a jego doradcy niemieccy spieszyli również z terminem. Ale jest rzeczą nader wątpliwą czy rząd Stanów Zjednoczonych poparłby powstanie, w którym tak wielki udział biorą doradcy niemieccy. Freiherr von Merck, doradca generała Cedillo nie jest dobrym wspólnikiem dla amerykańskich nafciarzy w chwili, gdy policja Stanów Zjednoczonych uważała za wskazane wykryć organizację niemieckiego szpiegostwa w Nowym Jorku. A jak wiadomo, nie wykrywa się szpiegów państwa, z którym pragnie się pozostać w dobrych stosunkach. Zresztą, jeśli o Meksyku mowa, to rząd Cardenasa ma już tak silną armię i tak rozbudowane oparcie w całym narodzie, iż należy wątpić, czy meksykański Franco zdoła zwyciężyć...

— A więc przyznaje pan, że hiszpański Franco zdoła zwyciężyć?

— Ależ, bez wątpienia, w Hiszpanii może zwyciężyć, ale może i zostać pobity. Sprawa jest jeszcze nie rozstrzygnięta i zależy od ogólnego biegu sytuacji międzynarodowej. Nie ulega wątpliwości, że we Francji zaszła w stosunku do Hiszpanii zmiana na lepsze. W ostatnim numerze francuskiego pisma „Marianne" czytamy już w artykule Stanisława de Rochefoucauld znamienne słowa: „Gdyby Francja interweniowała w pierwszych dniach domowej wojny w Hiszpanii, powstanie Franco zostałoby zduszone w zarodku. Być może, pierwszy rząd frontu ludowego popełnił błąd, nie przyjmując na siebie takiej decyzji." Mądry Francuz po szkodzie, gdy samoloty Franco, chcąc chyba zadokumentować, czym będzie przyszła wojna, bombardują francuskie miasto Cerbere...

— No, cytuje pan znowu francuskie pismo i artykuł dziennikarza. Ale cóż za wagę ma taki cytat, lub inny cytat, gdy Franco posuwa się naprzód, krok po kroku zdobywając terytorium...

— Pan pesymista galopuje prędzej, aniżeli wojska generała Franco. Jeszcze powstańcze wojska nie zajęły Leridy, gdy panowie pesymiści oddali im już Barcelonę. A tymczasem przyjrzyjmy się faktom: pułkownik powstańczy Yague popełnił ponoć samobójstwo, gdyż po wygłoszeniu przemówienia przeciw Włochom został aresztowany. Pułkownik Troncoso, wódz powstańców ginie na froncie. I to po tym, jak dwaj generałowie powstańczy, Saniurio i Mola zginęli na początku powstania. O nastrojach w obozie powstańczym świadczy ostatni bunt w Pampelunie: nie należy w czasie wojny zaślepiać się chwilowymi zwycięstwami jednej ze stron. Hiszpania republikańska nie zginęła i najbliższe miesiące mogą przynieść wielkie sukcesy wojskom republikańskim. W każdym bądź razie, sam fakt trwania tego kraju w walce stwarza trudności dla dalszej ofensywy „dynamicznej" dyplomacji...

— Mój panie, prędzej czy później, ale Franco zabierze całą Hiszpanię, tym samym Hitler wkroczy na półwysep pirenejski; poza tym C z e c h o s ł o w a c j a rozleci się lada dzień jak domek z kart...

— Pan pesymista spieszy się z rozbiorem republiki czeskiej. Wróćmy jeszcze do Hiszpanii: wyobraźmy sobie na chwilę że wojska Franco wkraczają teraz bez oporu do Katalonii, że zdobywają Barcelonę. Miałoby to niesłychany wpływ na dalszą dynamikę i ekspansję Trzeciej Rzeszy. Owa psychoza, której pan pierwszy ulegasz, rozszerzyła by się tak zaraz. Tej psychozie niezwyciężalności zawdzięcza Henlein w dużej mierze tak wielką ilość głosów i taką uległość ze strony innych partii niemieckich. Przewódcy stronnictw antyhitlerowskich w Czechosłowacji pragną uniknąć losu Schuschnigga i Feya, nie ufają już przyrzeczeniom tak zwanych wielkich demokracyj. Niemcy w Czechosłowacji ulegają psychozie niezwyciężalności wodza, i rozumują, że jeśli i tak ma się stać to samo co z Austrią, niech się stanie z ich zgodą. Oto psychoza, której winę ponoszą wszelakiego rodzaju pesymiści.

A tymczasem sprawy Czechosłowacji potoczyły się innym torem, aniżeli pesymiści przypuszczali. Przede wszystkim sama Czechosłowacja zdała egzamin dojrzałego i samodzielnego narodu. Na wszelkie groźby odpowiedziała odrazu mobilizacją dwóch roczników, które po dziś dzień stoją pod bronią. Wzmocniła swą straż nad granicami. „Przede wszystkim — pisze Česke Slowo — niech nikt nie sądzi, że nasz naród da się moralnie lub nerwowo złamać. Nigdy nie daliśmy bardziej jaskrawych dowodów tego, że jesteśmy narodem zdecydowanym i silnym".

Postawa Czechosłowacji zaimponowała wszystkim i nie wolno sądzić, że państwo to pozwoli posiekać się bez oporu. Zresztą, postawa Słowaków, na których tak liczyli ci, którym spieszno do rozbioru Czechosłowacji, okazała się inna, aniżeli to przypuszczali nawet niektórzy „serdeczni przyjaciele".

Łącznie z postawą samej Czechosłowacji, postawa Anglii i Francji wskazała, że na tym odcinku nie powtórzy się Austria. Europa to nie Afryka, a Czechosłowacja to nie Abisynia. Stanowisko Anglii i Francji wywołało silne wrażenie nawet w Warszawie. Korespondent dyplomatyczny „Manchester Guardian" donosi: „Nie ulega wątpliwości że silna postawa Anglii i Francji w chwili międzynarowego kryzysu wywarła silny wpływ i w Warszawie. Polska polityka była aż do kulminacyjnego punktu kryzysu bardzo nieprzyjazna wobec Czechosłowacji, ale od tego czasu stanowisko Polski stało się znacznie bardziej ostrożne, wywołując w Berlinie nawet zdumienie".

Nie wiemy, jak sprawy potoczą się w połowie czerwca. Nie wiemy jeszcze co przyniesie projektowana podróż lorda Halifaxa i lorda Londonderry do Berlina: może rozpoczną się próby dokonania nieudanej operacji w drodze pokojowej. Dzień j u t r z e j s z y może przynieść wznowiony atak w nowej postaci: dzień d z i s i e j s z y przyniósł jednak znaczny sukces demokracji czechosłowackiej. I to jest wiele...

— Zatem zdaniem pańskim, panie Outsider, powinniśmy się cieszyć. W Meksyku — doskonale. W Hiszpanii — nienajgorzej. W Czechosłowacji — tymczasem all right. Jeszcze zapewne doda pan, że mimo zwycięstwo J a p o n i i pod Suczow, armia chińska stawi zwycięski opór i lada dzień rozbije Japonię...

— Tylko bez ironii, panie pesymisto: nie pragnę pomniejszać znaczenia bitwy pod Suczow i zwycięstwa Japonii na tym odcinku. Zresztą, w sprawach wojskowych, jesteśmy laikami. Posłuchajmy więc, jak ocenia tę bitwę świetny znawca tych spraw, p. Z. Żórawski w „Kurierze Warszawskim":

„Główne siły marszałka Czang-Kai-Szeka uniknęły porażki pod Suczow. W rejonie samego miasta i stacji kolejowej walczyły drugorzędne oddziały prowincji Kwansu. Oddziały wzorowe, stanowiące rdzeń wojsk chińskiego marsz. Czang-Kai-Szeka, jakie brały udział częściowo w natarciu chińskim na Taierczuang, a potem biły się nad wielkim kanałem cesarskim, zostały w porę wycofane na południowo - zachód spod Suczow i przez to uniknęły wejścia w zacięte walki pod tym miastem, prowadzone przez Chińczyków w sytuacji dla nich bardzo niedogodnej. Przez usunięcie się głównych sił marszałka Czang Kai Czeka spod uderzenia japońskiego, najważniejszy wynik pomyślnej dla Japończyków bitwy, został dla nich stracony. W dalszym ciągu oddziały ich stoją wobec zorganizowanego przeciwnika, posiadającego dostateczne siły do dalszego prowadzenia oporu. Walki w rejonie Szanhaju, a później na kolei lunghajskiej wykazały, że opór ten może być długotrwały."

Jak wiemy również na podstawie różnych wiadomości z Japonii, kraj ten jest mocno wyczerpany toczącą się poza preliminowanym czasem wojną. Nie wiemy jeszcze, jak się dalej rozwinie sytuacja na Dalekim Wschodzie. Jedno jest pewne: gdy przyjdzie chwila wielkiej rozgrywki, Japonia stanie wyczerpana, mając przeciwko sobie przeciwnika, którego nie zdołała pobić. Jak pan widzi, panie pesymisto, od Meksyku aż po Chiny ciągnie się walka, która nie zawsze kończy się sukcesami tak zwanych dynamistów, a w każdym razie, jeśli mamy jako kibice ocenić obiektywnie sytuację na ringu, wypadnie powiedzieć: w dotychczasowych rundach zaznaczyła się lekka przewaga faszyzmu, bez ostatecznego przesądzenia finału, do którego stają wszyscy partnerzy, nie wyłączając Hiszpanii prezydenta Azanii i Chin Czang Kai Szeka... Finał jeszcze nierostrzgnięty...

— Wybaczy pan, że zapytam w stylu Lopka: skoro jest tak dobrze, to dlaczego znowu jest tak źle? Skoro wszędzie walka trwa, to czemu najczarniejsza reakcja tak szczerzy zęby i szykuje się do nowych ataków, na frontach wewnętrznych i zewnętrznych?

— Wszystko jeszcze zależy od poszczególnych bitew, jakie się teraz rozgrywają. Nie ulega wątpliwości, że jeśli opór Czechosłowacji nie będzie krótkotrwały, a okaże się obliczony na dłuższą metę, wtedy passa faszystowska w innych krajach również ulegnie zatrzymaniu. Dzicz reakcyjna szaleje po zaborze Austrii. Dzicz reakcyjna ucichła, gdy republikanie hiszpańscy zajęli Teruel. Taki jest już bieg wypadków w naszym wieku: Japonia bije Chińczyków, a pewien gatunek „etyków" w Warszawie uważa, że to najlepsza pora do bicia... żydów.

„Etyka", mój panie, to rzecz względna i zależna od sukcesów międzynarodowych. Jeśli front demokracji okaże się na świecie dość silny, by stawić opór nawale reakcji — wtedy może się okazać, że... między etyką żydowską a chrześcijańską nie ma przepaści...

— Pańskie aluzje, panie Outsider, są bardzo wymowne ale i niebezpieczne: toć daje pan broń do ręki wrogom, którzy podchwycą argument: a widzicie, mówiliśmy, że żydzi to sojusznicy komuny...

— No tak, jeśli przyjmiemy, że Prezydent Benesz, Edward Heriot, Anthony Eden i Manuel Azania są komunistami, dowód reakcji będzie przytłaczający. Wystarczy zresztą dla tych panów inny argument, że na przykład Czang Kai Szek jest, być może, masonem. Nie był masonem jeszcze rok temu, gdy paktował z Japonią, ale dziś może się okazać, iż jest nawet żydokomunistą. Zostawmy lepiej te rozważania na boku, i wróćmy do sytuacji międzynarodowej.

Pańskie wywody są pesymistyczne — nasze nie są optymistyczne. Kilkakrotnie zaznaczyliśmy, że błądzimy po ciemku, nie mogąc słyszeć rozmów, jakie toczą się w ciszy gabinetów dyplomatycznych lub w sztabach generalnych.

Czy ustąpienie Hiroty i antysowiecki skład nowego rządu japońskiego ma na celu tylko niewinną demonstrację, czy też zakończy się realnymi posunięciami? Czy wywiadowcze loty obustronne Niemców i Czechów są tylko ekskursjami przyjacielskiej kurtuazji? Czyżby minister spraw zagranicznych Bonnet tylko po to pozostał w niedzielę na Quai d'Orsay, by wcześniej dowiedzieć się o wyniku wyborów do gmin czeskich? Za wiele jest tu niewiadomych jeszcze — zapewne i dla kierowników polityki zagranicznej Europy, by móc z nich wyprowadzić daleko idące wnioski.

Z konieczności należy ograniczyć się do komentowania tych nielicznych wiadomych jakie znamy. A świadczą one o tym, że nie ma podstaw do paniki — przed finałem i ostatnią rundą.

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Wybory w Czechosłowacji

Odbyta ostatniej niedzieli druga faza wyborów samorządowych w Czechosłowacji przyniosła w rezultacie wydatne wzmocnienie się sił społecznych, stojących murem za panującym w tym kraju reżymem demokracji. Dobitnie zwłaszcza wypadły wyniki wyborów w Pradze, gdzie ci sami wyborcy, którzy przed tygodniem głosowali do centralnej Rady Miejskiej, obecnie wybierali rady dzielnicowe. W stolicy wybory te przyniosły znaczny przyrost głosów partii Benesza (narodowi socjaliści) i lewicy robotniczej. Zmniejszył się natomiast, i to całkiem wydatnie, stan posiadania czeskich grup nacjonalistycznych i faszystowskich, a przede wszystkim praskich list Henleina (stracił on w ciągu tygodnia 4,500 głosów, a więc 1/3 stanu posiadania).

Podobnie wygląda też w ogólnych zarysach wynik wyborów na prowincji, jeśli zrezygnujemy z oglądania go przez pryzmat tendencyjnie (nie wiadomo w czyim interesie?) retuszowanych sprawozdań P. A. T.. Słowem: w społeczeństwie czechosłowackim zdecydowana na zewnątrz, demokratyczna i sprawiedliwa wobec mniejszości narodowych polityka Benesza i Hodży — znalazła wyraźną, zdecydowaną aprobatę. Na obszarach sudeckich zwyciężyła lista Henleina, ale nie w takim stopniu, by miała być wyrazicielką nastrojów c a ł e j ludności niemieckiej. Socjal-demokratyczna a także komunistyczna opozycja utrzymały się na powierzchni, mimo przychylnej dla Henleina fali, której źródeł wypada szukać w Berlinie. Okazało się też, że Sudety nie są jednolite narodowościowo, że obok lokalnej większości niemieckiej przebywa tam też znaczna lokalna mniejszość czeska. Nie może być więc mowy o rozwiązaniu sudeckiego zagadnienia narodowościowego w drodze takiej czy innej rewizji granic. Zmieniłyby się wtedy role większości i mniejszości, a trzeba jeszcze pamiętać, że Trzecia Rzesza Adolfa Hitlera jest organicznie niezdolna do rządzenia nad mniejszościami narodowymi.

Świat cywilizowany woli już, by Niemcy sudeccy byli „uciskani" pod reżymem statutu narodowościowego Edwarda Benesza, niż aby Czesi sudeccy żyli pod „dobrodziejstwem" spreparowanej dla nich „Extra-Ausgabe" ustaw norymberskich Adolfa Hitlera. Dlatego świat cywilizowany z uczuciem ulgi przyjął pocieszające rezultaty wyborów czechosłowackich, które, obok wyjaśnienia się sytuacji międzynarodowej, przyniosły dalsze wzmocnienie tej oazy demokracji w Europie Środkowej.

Demonstracje w Wiedniu

Niemcy czechosłowaccy, jak informują korespondenci prasy polskiej, żywo śledzą rozwój sytuacji w gleichschaltowanej Austrii, by wyciągnąć z tych obserwacji wnioski dla siebie. Tym prawdopodobnie tłumaczy się wstrzymanie ekspansji partii Henleina, które uwydatniło się w ostatnich wyborach.

Albowiem w Wiedniu odbywają się znowu demonstracje — tym razem nie pod hasłem „Ein Volk, ein Reich, ein Führer", ale: „J e s t e ś m y g ł o d n i! C h c e m y c h l e b a!" Posłuchajmy, co o tych demonstracjach opowiada prasa zagraniczna:

„PARYŻ. (ar). Z Wiednia donoszą o nowych rozruchach żywnościowych w Wiedniu. Naoczni świadkowie, przybyli z Wiednia opowiadają, iż wczoraj powtórzyły się tam groźne dla reżymu demonstracje na tle zarządzeń, wprowadzających ograniczenia żywnościowe.

W różnych punktach miasta doszło do starć demonstrantów z policją. Kilkadziesiąt osób poraniono, setki aresztowano.

Wśród aresztowanych przeważają członkowie austriackiej partii hitlerowskiej, którzy są mocno rozgoryczeni. Spodziewali się wiele po nowym reżymie, który ich żądana całkowicie zignorował."

Pruscy hitlerowcy nie mają, naturalnie chleba dla austriackich „Volksgenossen", a posady wolą zatrzymać dla siebie. Dlatego zbutowanym „nazim" wiedeńskim dają zamiast chleba i pracy represje:

„BUDAPESZT. Prasa donosi: W austriackim schronisku turystycznym na Riesenbergu koło Florisdorfu policja dokonała rewizji i aresztowań wśród członków opozycyjnego ugrupowania partii narodowo-socjalistycznej, które odbyło tam zakonspirowane zebranie. Uzbrojona policja wkroczyła do schroniska podczas obrad, w których brało udział 40 osób. Wszystkich aresztowano

Podczas rewizji znaleziono bardzo wiele materiału agitacyjnego, odezw i proklamacyj oraz znaczne ilości wznowionego przez opozycyjne ugrupowania narodowo-socjalistyczne tajnego pisma „Oestereichischer Beobachter".

Pismo to walczyło przed Anschlussem z reżymem kanclerza Schuschnigga, następnie zaś poczęło krytykować reżym hitlerowski w Austrii. Za tę działalność uległo zamknięciu.

Wśród skonfiskowanych materiałów propagandowych znaleziono również odezwę do Führera, w której opozycyjna grupa narodowo - socjalistyczna pisze między innymi:

„Kochay Führerze! Nie po to walczyliśmy niedawno, aby obecnie spełniać rolę sług i być spychanym przez Prusaków, którzy opanowują wszystkie wyższe stanowiska".

„Oestereichischer Beobachter" w niezwykle agresywny sposób atakuje gauleitera partii narodowo-socjalistycznej w Wiedniu Bürckela, którego oskarża, iż postępuje w Austrii jak w zaanektowanej kolonii."

Słowem Niemy sudeccy nie mają znowu tak wielkich powodów do rozpaczy, że nie doczekali się urzeczywistnienia hasła „Ein Volk — ein Reich".

Zajścia w Jerozolimie

W Jerozolimie doszło ostatnio do krwawych starć pomiędzy ludnością żydowską a arabską, w wyniku których padły ofiary po obu stronach. Podłożem tych smutnych wydarzeń był stan permanentnego naprężenia, wywołany stałą arabską akcją terrorystyczną. Nie dziwota więc, że wśród społeczeństwa żydowskiego potęgują się nastroje rozgoryczenia, że coraz częściej przepełnia się miara cierpliwości.

Rozumując te naturalne i psychologiczne wytłumaczone nastroje, z całą wszakże stanowczością potępiamy sztuczne ich potęgowanie i kultywowanie w imię doraźnej akcji nieodpowiedzialnych elementów rewizjonistycznych. Zasada „oko za oko — ząb za ząb" nie śmie być i nigdy nie będzie hasłem odpowiedzialnej polityki palestyńskiej syjonizmu. Powtarzamy raz jeszcze to, co już podnosiliśmy na tych łamach. Zasada ta jest nie tylko n i e m o r a l n a, ale też politycznie n i e m ą d r a.

W Palestynie musimy jeszcze przed uzyskaniem państwa prowadzić politykę godną narodu państwowego. Taka polityka nie śmie być kierowana surowymi odruchami psychologicznymi — taka polityka musi ponosić odpowiedzialność nie tylko za dziś — ale i za jutro, nie tylko za spokój ludności żydowskiej — ale za spokój w kraju. Kogo nie stać na prowadzenie takiej polityki — niech lepiej w ogóle trzyma się od niej z dala.

Odpowiedź „Ozonowi"

Osławione „13 punktów" anty-żydowskich p. Paprockiego, uchwalonych przez Radę Naczelną „Ozonu", doczekało się zdecdyowanej odpowiedzi nie tylko prasy żydowskiej wszystkich kierunków, ale również politycznych organizacji społeczeństwa żydowskiego. Na odbytej ostatnio VIII Konferencji Syjonistów Warszawskich dr M. K l e i n b a u m złożył deklarację w imieniu C. K. Organizacji Syjonistycznej w Polsce:

„Korzystam ze sposobności warszawskiej konferencji syjonistycznej, by sformułować stanowisko C. K. wobec tego nowego zamachu na nasze prawa. Odrzucamy z całym zdecydowaniem koncepcję O. Z. N. „rozwiązania" sprawy żydowskiej". Nikt rozsądny nie neguje konieczności emigracji, która zachodzi u żydostwa polskiego w wyniku narodowo-socjalnych potrzeb. Ale stosunki pomiędzy Państwem Polskim a mniejszością żydowską mogą być uregulowane tylko na podstawie równości obywatelskiej i autonomii narodowo-kulturalnej. Społeczeństwo żydowskie nie zaakceptuje innego rozwiązania — nie będzie też mogło „rozwiązanie" to pozostawać w zgodzie z postulatem wewnętrznego pokoju w Rzeczypospolitej. Zresztą nie należy brać zbyt poważnie żydowskiego programu „Ozonu" i jego motywów — są to bowiem nieszczere manewry taktyczne schlebiania antysemickim nastrojom. Enuncjacje publicystyczne „Ozonu" pełne są wewnętrznego zakłamania i wypierania się własnych zasad. Celem ich jest uczynienie z hecy anty-żydowskiej środka wzmożenia swych wpływów. Z pełnym przeświadczeniem możemy wszakże oświadczyć, że program anty-żydowski „Ozonu" nie będzie wykonany. W życiu polskim nie brak jeszcze aktywnych sił i obiektywnych procesów, które uniemożliwią urzeczywistnienie snu o „odżydzeniu". Gdyby zaś program ten został urzeczywistniony, byłoby to połączone z wstrząsami niepożądanymi dla Państwa Polskiego. Zresztą urzeczywistnienie tego programu przypadłoby komu innemu, a nie „Ozonowi", który byłby jeszcze przed Żydami usunięty z powierzchni. Będziemy stosować opór przeciw najnowszemu zamachowi na nasze życiowe prawa i damy sobie z nim radę, tak jak daliśmy już sobie radę z wielu dotkliwszymi i poważniejszymi zamachami."

Pułkownik Konowalec

Zamach, dokonany w Rotterdamie na przywódcę ekstremistyczno - niepodległościowych elementów ukraińskich, znowu, tym razem po raz ostatni, skupił zainteresowanie wobec tej arcyciekawej postaci, której cień padał od lat na stosunki polsko-ukraińskie.

Płk. Konowalec był postacią, o której w Polsce dużo i często mówiło się i słyszało. Swą polityczno - militarną karierę rozpoczął w czasie wojny światowej, w okresie ukraińskich walk niepodległościowych. Gdy walki te z różnych powodów zakończyły się przegraną ukraińskiej sprawy narodowej, Konowalec przeniósł się za granicę, skąd kierował akcją terrorystyczną na terenie Małopolski Wsch. W tym celu założył nielegalne „Obiednanie Ukraińskich Nacjonalistów (O. U. N.) i jego „wojskowy" odpowiednik — „Ukraińską Organizację Wojskową" (U. O. W.). W akcji swej Konowalec uciekał się też do pomocy niektórych państw ościennych nieprzyjaźnie ustosunkowanych wobec Polsce. W tych warunkach terrorystyczna akcja ukraińskiego podziemia przybierała niekiedy poważne rozmiary. Zmusiło to odpowiedzialnych przywódców społeczeństwa ukraińskiego do potępienia akcji Konowalca i czynnego przeciwstawienia się jej w terenie.

Niezależnie od tej „akcji bezpośredniej" Konowalec prowadził wytężoną działalność anty-polską na terenie genewskim. W ostatnich czasach, prawdopodobnie z powodu zmiany koniunktury sytuacji międzynarodowej, Konowalec zdawał się przenosić punkt ciężkości swej akcji na Ukrainę sowiecką. Tu także należy szukać podłoża zamachu rotterdamskiego, który przerwał burzliwą karierę polityczną ukraińskiego niepodległościowca i terrorysty.

DOW BIEGUN
(Praga)

Idea siły — czy siła idei?

Może nigdy, od r. 1914, nie byliśmy tak bliscy wojny światowej, jak w ostatnich tygodniach. Strzał w Sarajewie padł ze strony mniejszości, a oto znowu swiat stanął w obliczu niebezpieczeństwa, że nowa wojna światowa zostanie wywołana strzałem mniejszości narodowej. Wszyscy ci w kraju sudeckim, którzy czekali na wkroczenie wojska, byli mocno zdziwieni, kiedy zamiast wojska niemieckiego przez niemieckie wioski pasa nadgranicznego Czechosłowacji przemaszerowały pułki czechosłowackie. Świat otrzymał nowe potwierdzenie teorii, że, jak dotąd, Hitlerowi nie chodzi tyle o wywołanie wojny, ile raczej o pokojowe „podboje".

Przypominają się nam cytaty z książki madame Genevieve Tabouis, „Black-mail or war", w której ta dobrze poinformowana dziennikarka z terenu Ligi Narodów oddaje rozmowę odbytą pomiędzy Hitlerem a generałem Fritschem w okresie, gdy Niemcy zdecydowały się na remilitaryzację strefy nadreńskiej. Wtedy armia niemiecka była prawie że nieuzbrojona i mogła być trzymana w szachu przez samą armię francuską, toteż gen. Fritsch przestrzegał „Führera". Hitler odpowiedział generałowi: „Francja nie ruszy palcem. Nie musi więc Pan zaopatrywać swoje wojska w amunicję, bo nie wypadnie oddać ani jednego strzału". A gdy generał wciąż wysuwał skrupuły, miał Hitler powiedzieć: „Gdyby Francja miała zdecydować się na przeciwdziałanie tegoż wieczora, kiedy wkroczy Pan do Nadrenii, wtedy uznam nasze przedsięwzięcie za chybione, a Pan będzie mógł trąbić do odwrotu."

Skoncentrowanie wojsk niemieckich nad granicą było przedsięwzięte z myślą o „pokojowym" wkroczeniu do Czechosłowacji. Przecież, od roku, dzień w dzień, zapewnia Henlein Wilhelmstrasse o całkowitym załamaniu się władzy państwowej w Czechach północnych, o moralnej bezsilności reżymu w kraju sudeckim. Dlatego po tamtej stronie granicy skłaniano się do przekonania, że wkroczenie wojsk w tych okolicznościach będzie uwieńczone powodzeniem. Nadszedł piątek, jak ten we Wiedniu, po nim nastąpiły wybory, a więc sposobność do prowokacji. W przyszłej historii zanotuje się zachowanie się demokracji czechosłowackiej w tych dniach, które wpłynęło na powstanie frontu europejskiego, jako przełom w dziejach demokracji w ogóle. Nie tylko tchórzostwo — także odwaga jest zaraźliwa. Przykład zachowania się wcale nie militarystycznej ludności czeskiej wywarł moralny wpływ na demokracje zachodnie, które wreszcie zdecydowały się na zajęcie aktywnego stanowiska. Ci, którzy wojny nie lubią, jak Czechosłowacy, albo ci którzy wojny nienawidzą, jak Francuzi, oraz ci, którzy wojny nie chcą, jak Anglicy — poczęli politycznie współdziałać w momencie, gdy wojna była bliska. Ale właśnie dzięki temu uniknęło się wojny na pewien okres czasu. Nigdy może, jak w tej chwili polityka nie była tak upodobniona do gry w pokera. Efekt lekkomyślnego zapału wojennego niektórych Niemców okazał się znikomy, natomiast przysłowiowi czescy „źli żołnierze" stanęli na wysokości zadania. Gotowość do walki, mimo nienawiści do wojny, wypływająca z przekonania, że obrona demokracji i własnej egzystencji domagają się tego — oto moralne właściwości, dzięki którym Europa musi zwyciężyć w zmaganiu się z niemieckimi dążnościami ekspansywnymi.

Klucz sytuacji znajduje się w ręku Anglii. W Anglii rządzi konserwatywna prawica, a w jej łonie politykę zagraniczną prowadzi jej prawe skrzydło. Ale nawet ci nie chcą już dalej tolerować dążenia Niemiec do dalszego wzrastania w siłę. Bardzo charaktersytyczny pod tym względem jest referat lorda Lothiana, wygłoszony 24. marca w londyńskim Instytute for Foreign Affairs. Referent przypomniał, że Traktat Wersalski został stworzony przez triumwirat Lloyd George'a, Wilsona i Clemenceau'a w okresie największego rozgoryczenia Europy przeciw niemieckiemu najeźdźcy — ale mężowie ci byli świadomi tego, że traktat ten będzie kiedyś musiał ulec zmianie i, że nastąpi to w czasie, gdy wyczerpie się nienawiść do Niemiec. Polityka angielska sądził Lothian, była zawsze związana z Francją, a ta ostatnia zawsze wahała się pomiędzy obawą przed Niemcami a wolą do nawiązania z nimi przyjaznych stosunków za cenę pewnych ustępstw. W r. 1925. Chamberlain poczynił próbę zbliżenia mocarstw w pakcie lokarneńskim, ale próba ta nie powiodła się, bo oparta była na mylnym mniemaniu, że Niemcy zgodzą się na dłuższą metę z bezbronnością zachodniej granicy. Lord Lothian jest zdania, że niesprawiedliwość, poczyniona wobec Niemiec w Wersalu, uniemożliwiła wszelkie porozumienie z Niemcami. Ona jest źródłem tego patologicznego stanu Rzeszy, w którym cały naród począł wierzyć, że tylko w drodze przemocy zdoła osiągnąć swe cele. Tak oto rzecznik tej przemocy stał się nieograniczonym władcą Rzeszy. Lord Lothian sądzi, że Niemcy osiągnęły już wszystko, w sferze wewnętrznych aspiracji narodu. Także „Anschluss" nie zasługuje na potępienie co do swej istoty, ale tylko odnośnie formy. Przecież kanclerz Brüning powiedział kiedyś: „Dajcie mi „Anschluss", a może uratuję przez to mój kraj przed hitleryzmem". Wszystko zaś, co w przyszłości Niemcy zechcą osiągnąć, należy już do sfery obcych narodów i tu Niemcy napotkają wzmożony opór świata i Wielkiej Brytanii. Doszliśmy teraz do okresu, w którym możliwe są rozsądne rokowania z Niemcami, bo osiągnęły one swe życiowe cele. Jedyną możliwością szachowania Niemiec jest wytłumaczenie im, że każda nowa próba osiągnięcia wymuszenia połączona będzie z niebezpieczeństwem wojny, w której Niemcy będą miały przeciw sobie cały świat cywilizowany. Na taką wojnę Niemcy się nie odważą. Tyle wywody lorda.

Na Zachodzie istnieje silna tendencja doprowadzenia do pomyślnego rozwiązania zagadnienia sudeckiego. Rozwiązanie takie nie może być jednak uskutecznione w postaci terytorialnych ustępstw na rzecz Niemiec — ale tylko w drodze rozsądnej syntezy subiektywnych potrzeb ludności niemieckiej w kraju sudeckim i obiektywnej możliwości zaspokojenia tych potrzeb w ramach suwerenności Czechosłowacji. Jeśli mr. Strang studiuje w Czechosłowacji istotę konfliktu, to nie poto, aby skłonić rząd praski do cofnięcia się z pozycji, którą tak mężnie zajął w ubiegłym tygodniu, ale w imię usuwania wszystkiego, co mogłoby być pretekstem dla Rzeszy. Anglia zrozumiała, że rezerwa Francji w niektórych sprawach europejskich wypływa z obawy zagrożenia własnej niezawisłości i dlatego skłonna jest chronić francuski system bezpieczeństwa. Jeśli granice Anglii leżą nad Renem, to granice Francji znajdują się nad Wełtawą.

Jeśli jeszcze w okresie konfliktu abisyńskiego dyplomacja francuska lawirowała nawet w stronę Włoch i Niemiec w imię zapewnienia bezpieczeństwa kolektywnego, to w maju 1938 r. stało się dla Anglii jasne, że tym razem stanowisko Francji w obronie małych narodów jest niedwuznaczne. Francja objęła też inicjatywę w tych przełomowych dniach, a Anglia sekundowała jej zdecydowanie.

Wprawdzie napięcie jeszcze nie minęło. Większa jednak niż kiedykolwiek na przestrzeni ostatnich lat jest nadzieja, że siła ugnie się przed prawem i, że przewaga będzie po stronie siły idei a nie idei siły.

LEOPOLD HALPERN

NADUŻYWANIE

Mało jest dziś równie zaognionych zagadnień politycznych, jak sprawy narodowościowe. Ale też trudno będzie znaleźć w polityce współczesnej dziedzinę, która byłaby w równy sposób nadużywana w imię celów odrębnych, nic wspólnego z rzeczywistym i sprawiedliwym rozwiązaniem bolączek narodowościowych nie mających. Mniejszości narodowe, znajdujące się prawie we wszystkich państwach europejskich; mniejszości narodowe, których znakomita większość nie doczekała się dotąd bodaj elementarnego zaspokojenia przez państwa swych żądań narodowych i obywatelskich; mniejszości narodowe, których znaczna część jest prześladowana i degradowana pod każdym względem — mają dziś bardzo wielu obrońców, opiekunów i protektorów zewnętrznych. Protektorzy ci występują, często nawet nieproszeni, w roli zaciekłych szermierzy sprawiedliwości narodowościowej. Zapamiętale kruszą kopie o krzywdę narodowościową, rozrywają szaty nad niedolą mniejszości, żądają praw dla nich i grożą, gdyby prawa te nie były udzielone. Są to zazwyczaj możni protektorzy. Ich słowa i groźby wiele znaczą tam, gdzie decyduje siła. Ale, jak dotąd, mimo tych ważkich słów i potężnych gestów — niedola mniejszości narodowych nie została usunięta. Jeśli zaś tu i ówdzie poprawia się sytuacja mniejszości narodowych (n. p. autonomia narodowo - terytorialna w demokratycznej Hiszpanii albo statut narodowościowy w demokratycznej Czechosłowacji) — to reformy w duchu sprawiedliwości narodowościowej wychodzą z innych zgoła środowisk niż te, do których należą ci nieproszeni protektorzy...

Czemuż więc głośne słowa możnych protektorów tak mało znaczą? Bo są to tylko puste słowa, bo sprawiedliwość narodowościowa nie jest celem samym w sobie, dla tych, którzy czynią pozory walki o nią, bo sprawa mniejszości jest nadużywana w imię celów, których urzeczywistnienie oznaczałoby najbrutalniejsze pogwałcenie prawdziwej sprawiedliwości narodowościowej.

*

Najwyższym nakazem sprawiedliwości narodowościowej jest, by każdy naród miał swoje państwo. Dalszym nakazem tej sprawiedliwości jest, by w **miarę możności** cały naród znajdował się w granicach własnego państwa. Gdy jednak pierwszy nakaz znajduje się na ogół w sferze politycznych realności, to drugi może być całkowicie urzeczywistniony tylko w dziedzinie teoretycznej abstrakcji. Podkreśliliśmy: w miarę możności. A możność ta zależy od tylu skomplikowanych czynników, jak mieszana etnograficznie struktura wielu terytoriów europejskich, jest kwestia gospodarczej i politycznej zdolności państw do samodzielnego życia, jak pozostałości wiekowych procesów historycznych, których nie można usunąć sztucznie z dnia na dzień. To też postulat sprawiedliwości narodowościowej, skonfrontowany z politycznym realizmem, mógłby w zasadzie brzmieć: „każdy naród winien mieć własne państwo", ale nie: „każdy naród w całości w granicach własnego państwa". Dlatego wszystkie prawie narody państwowe muszą pogodzić się z tym, że pewne, większe lub mniejsze, ich części pozostaną poza granicami narodowej ojczyzny — w charakterze mniejszości narodowych.

Albowiem w dziedzinie narodowościowej sprawiedliwość abstrakcyjna nie zawsze idzie po jednej linii z sprawiedliwością życiową. Naginanie zaś tej sprawiedliwości życiowej do sprawiedliwości abstrakcyjnej byłoby w dziedzinie stosunków narodowościowych... największą niesprawiedliwością.

Taką właśnie niesprawiedliwością wołającą o pomstę do nieba byłoby pełne zrealizowanie zasady „cały naród w granicach własnego państwa" kosztem — pozbawienia innego narodu niepodległości państwowej!

*

Trzecia Rzesza stanęła na gruncie „cały naród w granicach własnego państwa" i zasadę tę stara się bez skrupułów wprowadzić w życie w stosunku do narodu niemieckiego. „Ein Volk — ein Reich!" — oto czołowy dziś „schlagwort" nacjonal-socjalizmu. Przy jego dźwiękach anektowano Austrię, przy jego dźwiękach atakuje się dziś całość i niezawisłość Czechosłowacji.

Sudecka prowincja Czechosłowacji posiada niewątpliwą większość niemiecką, a jak wykazały rezultaty wyborów samorządowych, znacznej większości Niemców sudeckich bliskie jest hasło „Ein Volk — ein Reich". Urzeczywistnienie tego hasła, czy to w postaci krańcowej autonomii, czy to w formie całkowitej aneksji przez Rzeszę — oznaczałoby koniec niepodległości Republiki Czechosłowackiej. Albowiem państwo, musi posiadać określone terytorium i granice. Czym by więc było zrealizowanie zasady „Ein Volk — ein Reich" kosztem niezawisłości Czechosłowacji? Urzeczywistnieniem sprawiedliwości narodowościowej — czy jej najbrutalniejszym pogwałceniem?

Pod względem oblicza narodowego Słowacy różnią się do pewnego stopnia od Czechów. Do jakiego stopnia — nie jesteśmy powołani sądzić ani my, ani nikt inny z wyjątkiem samych Słowaków. O ile wiemy, Słowacy podnoszą tę swoją odrębność narodową ale stoją na gruncie wspólnej z Czechami Republiki Czechosłowackiej. Na gruncie tym stoją wszyscy Słowacy. Zarówno centraliści typu obecnego premiera Czechosłowacji, Słowaka dr Hodży, jak i autonomiści w rodzaju ks. Hlinki i posła Sydora. Słowacy rozumieją dobrze, że rozbicie Republiki na odrębne państwo czeskie i słowackie oznaczałoby koniec politycznej niezawisłości obu narodów.

Słowacy to dobrze rozumieją, bo żywo jeszcze mają w pamięci ucisk węgierski. Ale nieproszeni protektorzy w rodzaju komisarycznego prezydenta Warszawy, p. Starzyńskiego i sejmowego speca od polityki zagranicznej, p. Walewskiego — nie chcą tego zrozumieć. Im roi się „niezawisła Słowacja" i dopiero piękne, uczciwe, przepojone patriotyzmem czechosłowackim słowa dr Hletki, strażnika umowy pittsburskiej i przywódcy Słowaków — musiały przywołać do porządku tych domorosłych „protektorów".

Powtarzamy to samo pytanie, choć w innej ujęte wersji: czym byłoby rozbicie Republiki Czechosłowackiej (nota bene: wbrew woli Czechów i Słowaków) na odrębne, ale niezdolne do życia i obrony mikro-państewka czeskie i słowackie? Urzeczywistnieniem sprawiedliwości narodowościowej — czy też raczej jej najjaskrawszym nadużyciem?

*

Rozumiemy aż nadto dobrze położenie Czechów i Słowaków, którym pod płaszczykiem cynicznie nadużywanej, abstrakcyjnej „sprawiedliwości narodowościowej" pragnie się z różnych stron wyrządzić największą krzywdę narodowościową, albowiem my, żydzi, znajdujemy się w sytuacji wielce podobnej.

Po dwudziestu blisko wiekach martyrologii bytu bezpaństwowego i aterytorialnego — przystąpiliśmy do odbudowy fundamentów naszego państwa w Palestynie. Powstanie Państwa Żydowskiego i społeczności żydowskiej w Palestynie postawiłoby palestyńską część narodu arabskiego w pozycji mniejszości narodowej i oddzieliłoby ją granicami od własnych państw narodowych. Naród arabski posiada własne państwo. Terytorialnie Palestyna, a liczebnie Arabowie palestyńscy — to znikoma część obszarów arabskich i arabskiego narodu. Ale nacjonaliści arabscy, no i rozumie się ich „protektorzy", rzucili hasło „Ein Volk — ein Reich" w arabskiej transkrypcji...

Po raz trzeci powtarzamy w istocie rzeczy jedno i to samo pytanie: czym byłoby pozbawienie 16 milionów Żydów jedynej nadziei narodowo-politycznego odrodzenia w imię umożliwienia około 800,000 Arabów palestyńskich pozostania w granicach własnego państwa? Sprawiedliwością narodowościową — czy jej nadużywaniem?

WŁODZIMIERZ LENCKI

20 lat ustępstw

nie zaspokoiło Niemców sudeckich

Powaga sytuacji wewnętrznej Czechosłowacji, będąca dziś centralnym zagadnieniem polityki europejskiej, nie jest zjawiskiem, które powstało z dnia na dzień. Antagonizmów rwących dziś na strzępy spokój w tym państwie, a niedługo może i pokój światowy nie da się wytłumaczyć mechanistycznie penetracją hitlerymu w Sudetach po r. 1933.

Koncepcja polityczna traktatów pokojowych w Wersalu i Trianon, które powołały do życia niezależną Republikę po 300-letnim okresie jej państwowego niebytu nie pokrywała się z idealistycznymi i patriotycznymi przesłankami Masaryka i Benesza. Tym ostatnim chodziło o własne, niezależne państwo, politykom zaś zachodnio-europejskim o stworzenie na ziemiach słowiańskich jeszcze jednej antytezy potęgi niemieckiej. Tak powstała Czechosłowacja, państwo niezwykle bogato zaopatrzone w mniejszości narodowe i, co niebezpieczniejsze, w mniejszości bardzo stosunkowo liczebne. Dla ilustracji tabelka ludności Czechosłowacji na podstawie ostatniego spisu z r. 1930:

Narodowość	Ilość	Proc. og. liczby obywateli
Czesi	7.406.493	51,15
Słowacy	2.282.277	15,76
Niemcy	3.231.688	22,32
Węgrzy	691.923	4,78
Rusini	549.169	3,79
żydzi	186.642	1,30
Polacy	81.737	0,57
Cyganie	32.209	0,22
Rumuni	13.004	0,09
Jugusłowianie	3.113	0,02
inne	1.310	0,01

Z powyższej tabelki, opartej na źródłach oficjalnych, wynika, iż Czesi i Słowacy, stanowiący trzon państwa tworzą w swej masie niespełna 67% ludności. Z tego względu polityka Czechosłowacji w stosunku do jej mniejszości już ze swych zasadniczych założeń oparta być musiała na szukaniu drogi porozumienia z nimi, na daniu im pełnych możliwości rozwoju. Poniżej starać się będziemy wykazać, że Republika Czechosłowacka w istocie rzeczy przejawiała wysiłki, mające na celu doprowadzenie do porozumienia z jej mniejszościamy. Główny nacisk w tej analizie musimy położyć na stosunki pomiędzy państwem a Niemcami sudeckimi, którzy stanowiąc poważny procent ludność byli jednocześnie mniejszością najbardziej wymagającą, powiedzmy szczerze, antypaństwową. Inne mniejszości, mniej liczebnie silne i nie mieszkające w tak rozległych skupiskach przejawiały o wiele mniejszą skłonność do niezadowolenia.

Obecna sytuacja Czechosłowacji nie może być w pełni zrozumiana, jeśli nie cofnimy się w naszej analizie do chwili powstania Republiki, jeśli nie przedstawimy stosunku Niemców do państwowości czechosłowackiej na przestrzeni pełnych lat dwudziestu.

Kiedy późną jesienią 1933 r. wystąpił Konrad Henlein do boju o Sudety, na sztandarze jego wypisane było hasło porozumienia z rządem i zgodnego współżycia wszystkich narodów Republiki. Śmieszne to doprawdy, ale SdP (Sudddeutsche Partei), jedyna dziś antypaństwowa partia Czechosłowacji, powstała z pragnienia pokoju.

Pokoju tego pragnęli wszyscy, Niemcy, Czesi, Słowacy, a wojna wewnętrzna trwała nieprzerwanie od zakończenia wojny światowej. Niemcy, zamieszkali w zwartych pasach i enklawach, prowadzili od chwili zawarcia traktatu pokojowego w Wersalu i Trianon politykę oderwania. Wszystko im było jedno — Niemcy, czy Austria. Byle nie Czechosłowacja. Nie wiedzieli jeszcze, jaką politykę zastosuje wobec swej mniejszości niemieckiej nowopowstała Republika, nie zwracali uwagi na historię, która uczy, iż teren, który dziś zamieszkują Niemcy sudeccy nigdy nie należał do Niemiec, a w monachii austro-węgierskiej stanowił część historycznych krajów czeskich.

Niemcy pragnęli się oderwać i nie można było w żaden sposób odwieść ich od tego. Zresztą nawet i w szeregach niemieckich były głosy, wystawiące bezmyślność separatystycznych planów politycznych. W październiku 1918 r. oświadczył Josef Seliger, jeden z wodzów niemieckich: „Osiem okręgów, zamieszkałych przez Niemców, które rozdzielone są między sobą szerokimi pasami jezykowymi czeskimi, nie mogłyby tworzyć żadnego państwa, ani terytorium, znajdującego się pod wspólnym zarządem, które wszak musiałyby przedstawiać w pierwszej linii zamkniętą całość gospodarczą. Coś podobnego nie posiadałoby przykładu na całym świecie i byłoby największą państwowo - polityczną bezmyślnością."

Polityczna bezmyślność koncepcji niemieckich szła jeszcze dalej. Państwo czesko - słowackie stanowi pewien organizm skończony, powstały naturalnie, w wyniku tęsknot niepodległościowych dwu słowiańskich ludów. Tereny, zamieszkałe przez Niemców, są z resztą kraju jak najściślej ekonomicznie związane. Same przez się nie mogłyby stanowić zamkniętej całości, przyłączone do organizmu Niemiec nie odgrywałyby poważnej roli pierwszorzędnego ośrodka górniczo — przemysłowego, ale spadłyby do poziomu prowincjonalnej, zaniedbanej przez wielkie państwo, spiżarki.

Czechosłowacja zastosowała wobec Niemców politykę delikatności i wyrozumiałości, która w swej ustępliwości przekraczała wielokrotnie najfantastyczniejsze marzenia mniejszości wielu innych krajów. Pierwszy premier czechosłowacki dr. Kramarz oświadczył w dniu 14 listopada 1918 roku: „Wierni naszej przeszłości i naszym demokratycznym tradycjom, nie chcemy naszych niemieckich obywateli ograniczać w żaden sposób w ich kulturalnym i językowym rozwoju. Dumą naszą i pragnieniem byłoby, aby nikt, kto nie jest Czechem nie czuł się u nas uciśniony i pozbawiony swobody... Nie chcemy naśladować starego systemu austro - węgierskiego, który świadomie i gwałtownie hamował nasz gospodarczy rozwój. Pragniemy, aby wszystkie części naszej Republiki brały równy i parytetem określony udział w naszym ekonomicznym i socjalnym rozkwicie."

Sprawa równouprawnienia mniejszości nie skończyła się na oficjalnych enuncjacjach nadrzędnych czynników czesko - słowackich.

Już w kwietniu 1919 r. a więc w kilka zaledwie miesięcy po powstaniu niezależnej Republiki wydane zostało prawo szkolne, które wykazywało dostatecz nie jasno, że mniejszość niemiecka posiada pełne możliwości rozwoju kulturalnego. Postanawiało ono bowiem, że wszędzie tam, gdzie na przestrzeni trzech lat znajdzie się co najmniej 40 dzieci niemieckich, tam natychmiast założona zostanie szkoła z ich ojczystym językiem wykładowym.

W czerwcu 1919 r. ukazała się ustawa o bibliotekach publicznych, która postanowiła zakładanie księgozbiorów w języku mniejszości we wszystkich gminach mniejszościowych, liczących co najmniej 400 mieszkańców. Zarząd tych księgozbiorów spoczywa w rękach rad bibliotecznych, w skład których wchodzą wyłącznie członkowie danej mniejszości.

To nie uspokoiło jednak żądań separatystów niemieckich. Nie zaspokoiło ich także ogłoszenie konstytucji, którą niemieckie koła mniejszościowe uznały za „akt czeskiego imperializmu". „Imperializm" ten zapewniał wszystkim mniejszościom, a więc i Niemcom równouprawnienie polityczne i obywatelskie, swobodę języka we wszystkich dziedzinach życia prywatnego, gospodarstwa, religii, prasy i na zebraniach publicznych pełne równouprawnienie w sprawie kultury i szkolnictwa.

Postanowienia mniejszościowe konstytucji uzupełniały przepisy powszechnego prawa wyborczego, gwarantującego proporcjonalny do ilości mniejszości udział tych ostatnich w ciałach prawodawczych i prawo językowe, na podstawie którego wszędzie tam, gdzie dana mniejszość stanowi co najmniej 20% ogólnej liczby mieszkańców, urzędy zobowiązane są posługiwać się w załatwianiu spraw językiem interesanta.

Niemców to nie zadowoliło. Nie zadowolił ich także fakt, iż w wyniku wyborów w maju 1920 r. uzyskały w sejmie 72 przedstawicieli (na ogólną liczbę 281 posłów), a w senacie 37 (na ogólną liczbę 142 senatorów). Mniejszość niemiecka, stanowiąca na podstawie ostatniego spisu ludności, jak podkreśliliśmy, 22,32% ogółu obywateli reprezentowana była w sejmie przez przeszło 25% ogólnej liczby posłów, a w senacie przez przeszło 26% ogólnej liczby senatorów. Nie można powiedzieć, aby zestawienie tych dwuch pozycji procentowych mogło stać się słusznym powodem wzrostu niezadowolenia Niemców czeskich.

A jednak w dniu 1 lipca 1920 r. przedstawiciele mniejszości niemieckiej w sejmie oświadczyli w sposób najuroczystszy, iż „Republika Czechosłowacka powstała wbrew ich woli jako wynik aktu przemocy" i zażądali natychmiastowego wprowadzenia autonomii okręgów niemieckich, która by nie była niczym innym, jak podziałem państwa na dwa kraje, z których każdy znajdowałby się pod zupełnie innym zarządem.

W ślad za tym wystąpieniem parlamentarnym rozpętana została akcja prasowa i wiecowa, która sięgnęła daleko poza granice państwa. Niemcy czescy zasypywali Ligę Narodów stosami skarg i memoriałów, dyskredytujących Czechosłowację w oczach Europy i zarzucających jej, że „teoria jej praw wielce się różni od codziennej praktyki polityki mniejszościowej".

Nastąpił prawdziwy stan wojenny. Między obu narodami otworzyła się przepaść, w którą zapadło wszelkie wzajemne zrozumienie. Nie było widoków znalezienia jakiejś drogi wyjścia. Niemcy zajęli stanowisko nieustępliwe. Kto wie, jak przedstawiałyby się dzisiejsze stosunki w polityce mniejszościowej Czechosłowacji, gdyby nie ówczesne postawienie sprawy przez Niemców, którzy ponieśli całkowitą winę za tak ostre zadrażnienie stosunków.

Już jednak w r. 1922 zaszły pewne zmiany w zasadniczych koncepcjach mniejszości niemieckiej, które zdawały się sygnalizować rychłe przyjście pokoju. Oto doszło do rozłamu w Związku Parlamentarnym, jednoczącym w sobie wszystkich Niemców sudeckich z wyjątkiem socjaldemokratów i komunistów. Niesocjalistyczni Niemcy rozpadli się na dwa wielkie fronty. Jeden z nich, ortodoksyjnie antypaństwowy, zwany „Kampfgemeinschaft" (Wspólnota walki) reprezentował nacjonalizm i narodowy socjalizm — drugi, szukający porozumienia z Republiką, gotów do paktów i umów politycznych — „Arbeitsgemeinschaft" (Wspólnota pracy) — zawierał w swych szeregach stronnictwa agrariuszy i chrześcijańsko-społecznych. Podział ten opierał się na bazie ideologicznej i ekonomicznej szerokich warstw ludności niemieckiej. „Wspólnota walki" pielęgnowała stare tradycje pan-germańskie, uważała się na terenie Republiki za forpoczt Wielkich Niemiec, za pierwszą straż niemieckiego imperializmu, za realizatorkę głównych zadań wiecznego prawa antysłowiańskiego apetytu narodu o jasnych włosach i oczach błękitnych. „Wspólnota pracy" trzeźwiej i realniej patrzyła na życie. Łącząc w swych szeregach chłopów i rzemieślników niemieckich pamiętała dobrze, że przodkowie jej znaleźli tu niegdyś, w czasie Wielkiej Kolonizacji ziemię, pracę, swobodę i dobrobyt. Nie chcieli być panami Czechosłowacji — wystarczała im rola pełnoprawnych jej obywateli. Dawali i pragnęli otrzymać: **współpracę i zrozumienie.**

Tak powstał odłam mniejszości niemieckiej, zwany potocznie „obozem aktywistów" w skład którego weszli „agrarnicy", członkowie stowarzyszenia „Bund der Landwirten" i „die deutschen Christsozialen", czyli „chrześcijańsko-społeczni". Aktywiści natychmiast nawiązali kontakt z rządem Czechosłowacji, biorąc udział w całym szeregu gabinetów.

Jak ludność niemiecka przyjęła tę zmianę polityki części swych wodzów świadczą wymownie wyniki wyborów z r. 1925, kiedy to agraryści niemieccy dwakroć powiększyli liczbę swych przedstawicieli w parlamencie, stając się najsilniejszą i 24 mandaty liczącą partią Republiki.

Wyniki tej nowej polityki nie dały długo na siebie czekać. W r. 1927 oświadczył ówczesny minister oświaty a

(dokończenie na str. następnej)

E. KAHN

Gospodarcze bolączki Palestyny

Czy Palestyna jest zdolna do życia? Pytanie takie wysuwają nie tylko asymilatorzy — także liczni syjoniści nie są tego pewni. Zarówno ci, którzy obawiają się gospodarczego rozczarowania po osiedleniu się w Palestynie, jak i ci, co już osiedlili się w kraju. Dla tych ostatnich jest słabym pocieszeniem, jeśli słyszą o gospodarczej niedoli naszych braci w innych krajach. Przede wszystkim spodziewają się oni, że pewnego dnia minie kryzys w Stanach Zjednoczonych, a wtedy w takim kraju, jak Ameryka, powstaną powiększone możliwości zarobkowania (jeśli potrafi się tak długo czekać).

Czy jednak kiedyś Palestyna zdoła samodzielnie wyżywiać swych mieszkańców, czy też zawsze pozostanie krajem, którego mieszkańcy będą mogli prowadzić ludzkie życie, jak długo przypływać będą ofiary z zagranicy czy też wystarczą drobne oszczędności imigrantów?

Czy przede wszystkim **bierny bilans handlowy** nie oznacza groźnego memento? Czyż jakiś inny kraj przez lata całe sprowadzał czterokroć więcej niż wywoził? I czyż potrafi posiadająca potrzeby europejskie warstwa imigrantów konkurować na dłuższą metę z pozbawionym elementarnych potrzeb proletariatem orientalnym — bez obawy przegrania tej konkurencji albo obniżenia do minimum stopy życiowej? Czy rolnictwo palestyńskie — niezastąpiony fundament każdego zdrowego narodu — nie jest pozbawione szans rozwoju i zagrożone ujemnym faktem uprawiania mono-kultury owoców cytrusowych? Czyż woda nie jest rzadka a ziemia droga, czy uprawa warzyw nie jest niezdolna do konkurencji, a produkcja mleka zbyt kosztowna? A czyż lepiej jest z przemysłem, cierpiącym z powodu ograniczonego rynku wewnętrznego i wysokich kosztów produkcji? Czyż załamanie się przedsiębiorstw Assis'a i Kremenera nie jest objawem, dającym do myślenia?

Czy w tych warunkach byłoby uzasadnione **zwiększenie imigracji,** albo przeciwnie — pewnego dnia dojdzie do silnej emigracji, a w kraju pozostanie tylko masa proletariacka i garstka rentierów na cudownym Karmelu i w Rechawii?

To byłyby najważniejsze **ekonomiczne** zastrzeżenia wobec odbudowy kraju — o **politycznych** niechaj mówią bardziej powołani. Z najściślejszym obiektywizmem należy udzielić na nie **odpowiedzi.** Liczby, którymi będziemy operować, opierają się na urzędowych materiałach; za oszacowania ponosi autor każdym razie my nie znamy żadnego kraju w przeszłości albo teraźniejszości, w którym wywóz stanowiłby ledwo 28½% przywozu (przeciętna ostatnich 6 lat).

2. Wprawdzie ta jaskrawa **niewspółmierność zmniejszyła się** nieco na przestrzeni lat 1932 do 1937. Jeśli zaś nasz szacunek na rok 1938 okazałby się bliski prawdy, wtedy oznaczałoby to, że ta poprawa deficytu bilansu handlowego obecnie utrzymała się. Ale także dziś wielka jest dysproporcja pomiędzy przywozem a wywozem.

3. Na to **stopniowe zbliżanie się eksoprtu i importu** w silniejszej mierze wpłynął wzrost wywozu niż słabszy przyrost przywozu; albowiem od roku 1933 do 1937 eksport wzrósł o 100%, zaś import „tylko" o 44% — gdyby wyłączną odpowiedzilność, chociaż w dużej mierze posługiwał się pracami Economic Society of Palestine oraz współpracowników Economic Research Institute. Badania Brombergera, Rity Hinden i Ludwika Grünbauma miały dużą wartość. Zbyteczne dodawać, że wszystkie oszacowania w najlepszym razie posiadają tylko wartość w przybliżeniu.

UJEMNY BILANS HANDLOWY

Zacznijmy od faktów:

Oficjalna statystyka przywozu i wywozu palestyńskiego (w milionach ŁP)

	1932	1933	1934	1935	1936	1937	(1938)
Przywóz	7,77	11,12	15,15	17,85	13,98	15,90	(13?)
Wywóz	2,63	2,91	3,50	4,52	3,63	5,82	(7?)
Nadwyżka przywozu nad wywozem	5,14	8,21	11,65	13,33	10,35	10,08	(6?)
Wywóz stanowił % przywozu	34	26	23	25	26	37	(54?)

Z tabeli tej wypływają pewne stwierdzenia:

1. Palestyna posiada najbardziej **bierny bilans handlowy na świecie;** w nasz szacunek na r. 1938 okazał się usprawiedliwiony, wtedy stosunek ten przedstawiałby się: 141% wobec tylko 26%. Jest to dlatego istotne, ponieważ sprawa wzrostu wywozu jest dla kraju o wiele donioślejsza od zagadnienia uregulowania przywozu.

4. Wreszcie jeszcze jedna uwaga odnośnie naszych „przepowiedni" na r. 1938. Przepowiadanie jest niebezpieczną rzeczą, ale podwójnie niebezpieczne jest ono w stosunku do bliskiej przyszłości; albowiem tu jeszcze za życia można być ukaranym za kłamstwo. Uciekliśmy się jednak do tej metody, aby w sopsób drastyczny wykazać obecną tendencję, jeśli nie zajdzie nic nieprzewidzianego w dziedzinie koniunktury, imigracji, przebiegu polityczych wydarzeń. W wypadku normalnego rozwoju w bieżącym roku musi dojść do dalszego zbliżenia się obu krzywych; albowiem eksport powiększa się dzięki wzrostowi produkcji owoców cytrusowych oraz produkcji Morza Martwego, podczas gdy import spada na skutek depresji ograniczeń imigracyjnych, a może także dzięki wzrostowi rodzimej produkcji.

Tyle fakty. Na ich marginesie nasuwają się pewne pytania: w jaki sposób Palestyna **pokrywała deficyt** swego bilansu handlowego? Czy przez wzrastające zadłużanie się? Otóż największą część importu stanowiły kapitały imigrantów, po nich następowały ofiary i wsparcia i inwestycje kapitałów osób z zagranicy. Te inwestycje, nie muszą być pewnego dnia spłacone. Chodzi tu w pewnej mierze o kapitały, które przybyły do Palestyny przed swoimi posiadaczami.

DEFICYT PALESTYŃSKIEGO HANDLU ZAGRANICZNEGO I JEGO POKRYCIE W LATACH 1932—1937.
(oszacowanie)

Deficyt	około 50 mil. ŁP
Import netto kapitałów imigrantów	33 mil. ŁP
Zagraniczne inwestycje trwałe, żydów i żydowskich instytucji	7-8 mil. ŁP
Podlegające zwrotowi pożyczki (banków, ubezpieczeń, prywatne, rządowe)	8 mil. ŁP
Ofiary (żydowskie i nieżyd.)	8 mil. ŁP
Ruch turystyczny (netto)	1 mil. ŁP
Razem	około 58 mil. ŁP

Inwestycje kapitału palestyńczyków za granicą szacuje się na 17,5—20 mil. Ł. P.

Miom ,że cyfry te — powtarzamy — opierają się na oszacowaniu, to jednak sprawiają, że niepokojące wrażenie deficytu naszego bilansu handlowego ulega znacznemu **załagodzeniu,** albowiem deficytu tego nie pokrywa się, albo tylko w małym stopniu, przez zadłużenie. Więcej nawet: Palestyna w latach największej bierności swego bilansu handlowego stała się krajem nie dłużniczym ale per saldo **wierzycielskim.**

Jak bardzo nie byłoby to uspakające, nie rozwiązuje to jednak zagadnienia nadwyżki importu. Pewnie, duża bierność opiera się w znacznym stopniu na „majątku imigrantów". Można nawet powołać się na to, że każdy młody kraj w okresie swej rozbudowy musi sprowadzać towary z zagranicy. Palestyna nawet pod tym względem różni się na korzyść od innych krajów, ponieważ konieczne kapitały w dużym stopniu sprowadzane są przez imigrantów, podczas gdy gdzieindziej (Ameryka, Australia, Afryka Płd.) kapitały te są przeważnie **pożyczane.**

Pozostaje jednak poważna wątpliwość: przyznając, że imigranci sprowadzają ze sobą kapitały, musimy zbadać **naturę importu.** Jeśli składają się nań przeważnie dobra **konsumcyjne** — wtedy są one jakby zjadane przez tych imigrantów. Dokładne badania, opublikowane w wydanym ostatnio dziele Dawida Horowitza i Rity Hinden „Economic Survey of Palestine" uprawniają do przypuszczenia, że okrągło 1/3 importu zawiera **dobra produkcyjne,** około połowa — dobra konsumcyjne, a reszta — surowce. Oznacza to ,że przywóz dóbr konsumcyjnych pokrywa się w 70—80% przez wywóz.

Ocena tych faktów jest zależna od tego, czy ten znaczny przywóz dóbr konsumcyjnych jest tylko przejściowy, t. j. do czasu, gdy kraj, dzięki importowanym środkom produkcji potrafi w coraz większym stopniu sam się wyżywić. Teoretycznie n. p. można założyć, że dziesiątki tysięcy zajętych jest wznoszeniem budowli mieszkalnych i fabryk i, że w okresie budownictwa nie mają czasu do pracy na roli czy w fabryce. Przypuszczenie to możemy nawet poprzeć przykładami z życia: kiedy w ostatnich latach tysiące członków kibuców zatrudnionych było przy pracy zewnętrznej w budownictwie miejskim, transporcie, albo przy Morzu Martwym, to nieświadomie zaniedbywali oni własne gospodarstwo, aby zarobić kapitał konieczny dla jego rozbudowy.

Tymczasowa ocena uprawnia nas do wyciągnięcia następującego wniosku:

Wysoce bierny bilans handlowy Palestyny nie powinien być oceniony całkowicie ujemnie, ponieważ w dużym stopniu jest on nieuniknionym skutkiem pożądanego przypływu kapitału imigrantów, ponieważ wypływał on z procesu odbudowy kraju, ponieważ wreszcie, jest znacznie mniej związany z zaciąganiem długów, niż to się dzieje w innych młodych krajach.

Zagadnieniem decydującym jest, czy ten anormalny stan ulegnie stopniowej zmianie, t. j. czy wywóz ulegnie zwiększeniu, a przywóz zredukowaniu. Ta ostatnia redukcja winna być dokonana w drodze odpowiedniego wzrostu produkcji, a nie kosztem skromnej, nawet nie wystarczającej stopy życiowej i bez naruszenia rezerw.

———

inż. A. GLIZER

Plon tygodnia

(Korespondencja własna „Steru" z Palestyny)

Palestyna przeżyła znowu krwawy tydzień. Terrorystom arabskim po miesięcznej przeszło przerwie udało się wykonać w ciągu jednej prawie doby trzy uwieńczone „powodzeniem" zamachy na żydów. Nie obrażajmy pp. terrorystów. Przerwa, o której mowa, nie była bynajmniej okresem bezczynności. Tylko że aktywność ich była w ciągu tego miesiąca szczególnie „owocna" na terenie wewnętrzno - arabskim. W stosunku do żydów napady były bezskuteczne: zostały wszędzie odparte bez strat. Położenie terrorystów jest ostatnio nie do pozazdroszczenia. Z jednej strony panuje widocznie w kierownictwie ich lekkie zamieszanie w związku z pogorszeniem się koniunktury politycznej dla jego planów. Pomoc, którą terroryści otrzymują z zagranicy syryjskiej, widocznie osłabła. Z drugiej strony stała się też trudniejsza z chwilą, gdy setki robotników żydowskich przystąpiły, pod ochroną silnego oddziału kilkuset żydowskich policjantów nadliczbowych, do zagrodzenia granicy drutem kolczastym. Doświadczenia, wykonane przez żołnierzy brytyjskich, wyposażonych we wszystkie instrumenty do przecinania zagrodzeń i wyćwiczonych w tym fachu, wykazały, że przedostanie się przez zasieki wymaga 2 godzin! Równocześnie staje się coraz węższa baza, na której terroryści opierają się w kraju. Fellachowie sprzeciwiają się wymuszanej na nich gościnności. Liczba napadów na wsi arabskie i mordów po wsiach wzrosła w tych warunkach niepomiernie. Obecnie rząd zdecydował wprowadzić wojsko do wsi, aby przeciąć wszelki kontakt. 25 wsi, na terenach szczególnie wyróżnianych przez bandy zostało już obsadzonych. Ma się w ogóle wrażenie, że rząd w oparciu o wojsko angielskie i o żydowską policję nadliczbową, która wyrosła w międzyczasie w bardzo poważną siłę, — jest zdecydowany nadrobić w miarę możności to, co utracił w poprzednim okresie.

Tymczasem Komisja Podziału pracuje. Nie wpłynęły na nią widocznie protesty, które były mufti jerozolimski zaaranżował we wszystkich krajach arabskich, gdyż wiarogodne informacje wskazują, że Komisja zupełnie zdecydowanie nie chce wchodzić w roztrząsanie problemu „podział czy nie-podział Palestyny", ograniczając się tylko do pytania „jaki podział". Nic dziwnego, że terroryści zdecydowali się szukać wyczynów efektywnych i efektownych. Zapewne bardzo byli radzi, gdy ostatni napad na Chanitę (który już w ciągu krótkiego istnienia tej kolonii?!) kosztował kolonię życie jednego z obrońców, gdy udało im się w czasie ostrzeliwania auta śmiertelnie zranić robotnika tel-awiwskiego, pracującego przy budowie zagrodzenia na granicy, gdy wreszcie udało się na pustej drodze między dwiema dzielnicami jerozolimskimi zakłuć starego żyda, wędrownego naprawiacza „primusów". Mniej zapewne byli radzi, gdy zaczęli ostrzeliwać pod Jerozolimą samochód z robotnikami żydowskimi i wyciągnęli z zanadrza bomby, aby w tej samej chwili otrzymać postrzał od „gafirów", którzy niespodziewanie zjawili się na szosie, lub gdy pod Kfar-Sabą wpadła w ręce policji grupa, która szykowała się do zamachu, wraz z karabinami i innymi narzędziami pracy. Nic jeno pech. Intencje napewno były dobre: wzmóc napięcie w kraju, aby tą drogą wpłynąć na komisję.

Jak nazwać tych żydów, którzy tak znakomicie onegdaj w Jerozolimie i wczoraj w Haifie wykonali robotę Muftiego? Argument, który wysuwano dawniej przeciwko „hawlaga", o tolerancji rządu wobec terroru odpadł. Argument o tym, że żydzi nie mają możności bronienia się, nie da się utrzymać w okresie działania tysięcy policjantów pomocniczych. Zamachy ze strony żydowskiej mogę tylko istnienie tej siły i dalszy jej rozwój i wzrost (skądinąd, zdaje się, pewny) wystawić na szwank i narazić na poważne niebezpieczeństwo. Próba zwalania odpowiedzialności za terror arabski na przypadkowego arabskiego przechodnia, zawsze niemoralna, stała się jeszcze bardziej nie do przyjęcia w okresie szalejącego terroru wewnętrznego wśród Arabów, gdy walka terrorystów o utrzymanie swej dyktatury w społeczeństwie arabskim, jest znacznie krwawsza i bardziej zaciekła, niż terror anty-żydowski.

Gdy się pomyśli, że omawiane wypadki miały miejse w Jerozolimie w dniu rozpoczęcia procesu trzech rewizjonistów z Rosz-Pina przed Sądem Wojskowym, i że następnego dnia powtórzyły się w siedzibie Sądu, Haifie, w której nigdy dotąd (w odróżnieniu od Jerozolimy) tego rodzaju napadów nie było, — trudno opędzić się wrażeniu, że ma się tu do czynienia z szaleńczym planem „wstrząśnienia światem" przez zaprowadzenie oskarżonych na szubienicę. Tragikomiczny zamach w Rosz-Pina sam przez się narzucał już myśl, że „zamachowcom" szło o wpadnięcie w ręce policji. Nie w taki sposób robi się zamachy i nie w taki sposób wpada się potym z całym arsenałem w ręce władz, jeśli chodzi rzeczywiście o zamach. Onegdajsze i wczorajsze zamachy w Jerozolimie i Haifie były jednak nieco „lepiej" wykonane. Na ucieczkę lub przynajmniej porzucenie broni mieli także „trzej z Rosz-Pina" w każdym razie dość czasu.

Trudno przeniknąć urojenia, które mogą się zrodzić w głowach, opętanych mętnymi obrazami „rewolucji narodowej" („młodzieżą rewolucyjno - narodową" przezwała się ta grupka w Palestynie). Jedno jest jasne: kilku pomyleńców nie śmie narzucać swej woli narodowi, walczącemu o wolność! Czas też, aby niektóre koła, które skłonne były (zwłaszcza zagranicą) widzieć w nich zapoznanych bohaterów, spojrzały prawdzie w oczy.

Tel-Awiw, 29.5.38.

20 lat ustępstw nie zaspokoiło Niemców sudeckich

(dokończenie ze str. 3.)

dziszejszy prezes rady ministrów dr. Hodża, że ma zamiar przystąpić do przeprowadzenia autonomii szkolnictwa mniejszościowego.

Tymczasem jednak...

Czechosłowacja nie jest odgrodzona od świata kloszem ani chińskim murem. Mózgi jej obywateli rezonują jak widełki do strojenia na wszystko co się dzieje poza granicami ich państwa.

Z rokiem 1928 rozpoczyna się błyskawiczna kariera Adolfa Hitlera, ukoronowana krwawym przewrotem.

Nie minęło i pół roku od tych chwil przełomowych w historii Rzeszy Niemieckiej, gdy na terenie Czechosłowacji odezwało się ich echo. Zjawił się Konrad Henlein. Okręt, który spotka na morzu burzę, może się podobno uratować przez rozlanie na powierzchni fal kilku beczek oliwy. Niemcy sudeccy przedstawiali w tym okresie czasu wzburzone morze namiętności politycznych. Naiwnym wydawało się, że wystąpienie Henleina będzie właśnie rozlaniem owych kilku przysłowiowych beczek oliwy. Pan ten, jak każdy inny faszysta, głosił początkowo bezpartyjność i ponadpartyjność. Bezpartyjność człowieka, który jako wytrawny gimnastyk nic z polityką dotyczczas wspólnego nie miał i ponadpartyjność apostoła szczerego i idealnie pojętego patriotyzmu.

Konrad Henlein ogłosił w dniu 1-go października 1933 r. swój manifest. Nie zwracał się ani do separatystów z „Kampfgemeinschaft" ani do ugodowców z „Arbeitsgemeinschaft". Wzywał pod sztandary nowego ruchu wszystkich Niemców sudeckich bez różnicy przynależności partyjnej. Nie wysuwał rozmyślnie w swych pierwszych wystąpieniach żadnego skonkretyzowanego programu politycznego. Nadał swej organizacji apolityczne miano „Frontu ojczyźnianego" („Heimatfront"). Nikogo nie chciał sobie zrazić, nikogo nie chciał odstraszyć barwą swego sztandaru. Określał swą organizację jako braterski związek wszystkich Niemców czeskich, oparty na światopoglądzie chrześcijańskim, broniący niemieckiego stanu posiadania, niemieckiego gospodarstwa i niemieckiego prawa do pracy. Nie odrazu przyznał się do faszyzmu, którego na terenie Sudetów był pionierem. O swej organizacji kłamał bezczelnie, że jest nawskroś „demokratyczna", że „domaga się przede wszystkim równouprawnienia ludów", widząc w tym przyszłe uregulowanie współżycia ludów i państw Europy środkowej.

Na apel Konrada Henleina pierwsi stawili się narodowi socjaliści i niemiecko-narodowi, którzy nie stanowili w życiu Niemców czesko-słowackich poważniejszej siły, posiadając łącznie 15 mandatów poselskich. Partie te rozwiązały się i wstąpiły w szeregi tworzącego się Frontu Ojczyźnianego, który zaroił się natychmiast od rozmaitego rodzaju związków, zgłaszających masowo swój akces do niego. Związki te nie były niczym innym jak legalnymi przybudówkami nielegalnych organizacji separatystów niemieckich w Czechosłowacji. Front Ojczyźniany Konrada Henleina rozwinął się bardzo szybko. Znamy z prasy codziennej metody, jakimi posługiwał się ruch henleinowski w drodze do rozszerzenia swych wpływów. Terror, szantaż najpodlejszego gatunku — oto środki jakich chwyciła się ta partia w drodze do zdobycia zwolenników. Efekt objawił się wkrótce. W wyborach do sejmu i senatu Republiki organizacja Henleina, która podzielona została na dwie wielkie partie, sudecko-niemiecką i karpacko-niemiecką odniosła wielki sukces, zdobywając 44 posłów i 23 senatorów. (Rok 1935).

Henlein, widząc, iż posiada poważną podstawę masową wysunął żądanie pełnej autonomii i natychmiast zrzucił z siebie skórę baranka, w którą się przebrał dla zdobycia sobie zaufania zniechęconej do antyczeskiej polityki ludności niemieckiej. Nie miał jeszcze odwagi przyznać się do swej zależności od Hitlera, choć było to tajemnicą publiczną. Na takie zrzucenie maski posiadał jeszcze zbyt mało sił. Oczekiwał odpowiedniego momentu, kiedy pokazanie prawdziwego oblicza Republice i światu nie byłoby już dla nich zbytnią niespodzianką. Po tej linii szły także prawdopodobnie dyspozycje zagraniczne.

Moment ten przyszedł. Marzec 1938 roku — anszlus. Organy partii Henleina (legalne i nielegalne) nastawiły się na jeden ton: anszlus to dopiero pierwszy akt — drugim będzie wkroczenie wojsk niemieckich do Czechosłowacji dla „wybawienia z niewoli „słowiańskiej" nieszczęśliwych Niemców sudeckich.

Partie niemieckie, współpracujące dotychczas z rządem, chrześcijańsko-społeczni i rolnicy łatwo dali się nastraszyć ewentualnym dniem zapłaty po przyjściu Hitlera do Czechosłowacji. Ich wodzowie udali się do Canossy narodowego socjalizmu schylając głowy przed Henleinem i oddając swych przedstawicieli sejmowych i senackich na jego usługi. Tak więc stał się Henlein wodzem naprawdę najpotężniejszej partii politycznej Czechosłowacji. Teraz przyszedł wreszcie zdawna przez Henleina i jego mocodawców oczekiwany moment. Pod koniec kwietnia b. r. odbyła się w Karlowych Varach zjazd partii Henleina na którym oficjalnie stwierdzono, iż SDP nie jest niczym innym, jak tylko ekspozyturą narodowego socjalizmu. Nie trzeba było zresztą oficjalny enuncjacji. Żądania, jakie wysuwał Henlein, zwłaszcza żądanie zmiany polityki zagranicznej Republiki dostatecznie wykazywały, że są one jedynie do warunków czechosłowackich przystosowanymi postutatami Hitlera.

Historia się powtarza. W kilka tygodni po anszlusie i zglaichszaltowaniu wszystkich z wyjątkiem marxistów partii niemieckich, pewne czynniki niemieckie, zgrupowane dookoła działacza aktywistycznego Spiny rozpoczynają działalność, mającą na celu powołanie do życia partii agrarników i chrześcijańsko-społecznych z pośród tych elementów, które z glajchszaltowania są zadowolone.

Trudno przewidzieć, czy akcja ta powiedzie się. Niemcy sudeccy wzięli dziś ostry kurs antyczeski, czynniki zagraniczne wywierają silny nacisk na rząd w kierunku daleko idących ustępstw. Czy te ustępstwa, które zapowiada statut mniejszościowy zaspokoją mniejszość niemiecką? Mniejszość napewno tak, ale partii Henleina nie. Henlein ma inne cele na oku, iż regulowanie stosunków pomiędzy mniejszością niemiecką, a rządem Republiki: podeptanie traktatów pokojowych i oderwanie Sudetów od Republiki.

J. BLEIBERG

Recepty na szczęście

(Na marginesie audycji radiowej)

Wśród zagadnień, które od wieków niepokoją myśl ludzką, pobudzając ją do nowych wciąż wysiłków i poszukiwań, dwa zajmują miejsce naczelne, a mianowicie: problem prawdy i zagadka szczęścia. Między obu tymi zagadnieniami zachodzi stosunek współzależności: szczęście, jeśli ma być trwałe i prawdziwe, musi się oprzeć na jakiejś prawdzie, na pewnym założeniu, tworzącym jego logiczną bazę. Musimy być przeświadczeni, że wybraliśmy najwłaściwszą, najkrótszą drogę do upragnionego celu, do którego dążymy, kierowani jakąś instynktowną, irracjonalną siłą. Może jednak się okazać, iż posiadana przez nas prawda, wykazuje właśnie niemożliwość szczęścia, beznadziejną daremność całego naszego trudu, z góry już skazanego na niepowodzenie. Do takiej smutnej prawdy doszedł Budda w swym pierwszym kazaniu w Benares, głoszącym, iż właściwą substancją życia jest cierpienie, które da się tylko przezwyciężyć przez stłumienie żądzy istnienia, unicestwienie, rozpłynięcie się w Nirwanie — zgaśnięcie lampy — jak się obrazowo wyraża. Po 24 wiekach tragiczna prawda Buddy znalazła gorliwego apostoła w osobie Schopenhauera, wyśmiewającego ludzkie marzenie o szczęściu na świecie, najgorszym z możliwych.

Buddyjski pesymizm nie wyczerpuje bynajmniej wytworzonej przez



świat starożytny nauki o szczęściu, drugie jej optymistyczne oblicze tworzą doktryny powstałe na gruncie filozofii greckiej, głównie zaś dwuch wielkich szkół filozoficznych stoików i epikurejczyków. Stoickiej i epikurejskiej teorii szczęścia, poświęcona była audycja Warszawy — I w dniu 25. ub. m. wypełniona piękną prelekcją Dr Izy Dąbskiej ze Lwowa.

Stoicy i epikurejczycy stworzyli dwa zasadnicze ideały szczęśliwości, które na przestrzeni dziejów europejskiej myśli filozoficznej wracały niejednokrotnie w nowej, przystosowanej do zmienionych warunków, szacie i które ze względu na swój ogólnoludzki aspekt są po dziś dzień żywe i aktualne. Aczkolwiek nie podzielamy już naiwnej, dogmatycznej wiary greckich myślicieli w skuteczność przepisanych przez nich recept na szczęście, musimy jednak przyznać, że posiadają one pewną wartość praktyczną. Opierają się bowiem na dobrze postawionej diagnozie, co stanowi wszak nieodzowny warunek właściwej i skutecznej terapii.

Według tej diagnozy głównym źródłem cierpienia, a więc i najważniejszą przeszkodą w osiągnięciu szczęścia, spokoju ducha, wewnętrznej harmonii, jest nasza zależność od rzeczy zewnętrznych, od zmiennych okoliczności, niestałych koniunktur kapryśnego losu, od całego zespołu spraw, na które nie mamy żadnego wpływu. W pogoni za szczęściem i spokojem wpadamy w sidła afektów i namiętności, czyniących z nas pajaców, poruszanych przez nieznane, a wrogie nam siły, zamieniające nas w nędznych, godnych litości niewolników warunków i stosunków, w bezwolną igraszkę cudzej woli i cudzych postanowień. Walczymy o dobra, których nigdy prawdziwie nie możemy posiąść, zabiegamy o szczęście, które nie w nas ma swe źródło i dlatego żyjemy wciąż w trwodze, niepewności i niepokoju, marząc o szczęściu jako o czymś, nieosiągalnym i dalekim. Najistotniejszym warunkiem jego zdobycia jest, według stoików, uświadomienie sobie tej prawdy, iż jedynie nasze myśli i uczucia są całkowicie w naszej mocy, a więc na nich tylko możemy gruntować naszę szczęście, że zmienności świata zewnętrznego musimy przeciwstawić niezmienną wewnętrzną postawę, stałe nastawienie, ustalone wewnętrzne kryterium dla oceny ludzi i rzeczy. W świetle tego kryterium okaże się, że dobra o które zabiegamy nie są warte trudu. W ten sposób uniezależnimy się od nich, staniemy się samowystarczalni, wyzwolimy się również ostatecznie od wzruszeń, które w. nas budziły. Staniemy się wolni, niezależni, beznamiętni, zbliżymy się do idealnego stanu bezwzruszeniowości, apatii, która była głównym ideałem stoickiego mędrca.

Człowiek, wyrzekający się za przewodem rozumu rzeczy zewnętrznych, które go dotychczas niepokoiły, wystarczający sam sobie, żyje zdaniem stoików, zgodnie z Naturą, gdyż rozum jest właściwą treścią człowieka, boską cząstką jego ducha. A rozum mówi nam, iż jedynym prawdziwym dobrem, godnym tego miana, jest cnota, t.j. owe wewnętrzne stałe usposobienie, dzięki któremu możemy ze spokojem wyrzec się tego wszystkiego, co nas dotychczas oddawało na pastwę wzruszeń i chwiejności ducha.

Życiową postawę stoickiego mędrca ilustruje dobrze następujący ustęp z „Podręcznika" rzymskiego stoika Epikteta: „Musisz zachowywać się w życiu jak na uczcie: podają wokół stołu, misa przychodzi do ciebie: sięgasz i nabierasz sobie skromnie; misę niosą dalej, nie zatrzymuj jej; jeśli jeszcze nie przyszła do ciebie, to nie zwracaj pożądania ku niej, lecz czekaj, aż nadejdzie twa kolej. Tak myśl o dzieciach, żonie, zewnętrznym stanowisku i bogactwie, wtedy będziesz godnym współbiesiadnikiem bogów. Jeśli jednak nie tylko nie weźmiesz nic z tego, co ci podają, lecz przepuścisz je mimo siebie, to będziesz nie tylko siedział z bogami u stołu, lecz będziesz nawet nimi rządził. Tak czynili Diogenes, Herakles i im podobni i przeto byli słusznie zwani boskimi" (przekład Leopolda Staffa).

Nie ulega wątpliwości, że kto postąpi według wskazań Epikteta, osiągnie całkowitą wewnętrzną wolność i niezależność, która została jednak okupiona obojętnością, decydującą o jej zasięgu i trwałości.

I tu tkwi słaby punkt stocikiej recepty na szczęście. Ofiaruje ona nam szczęśliwość za cenę osłabienia instynktu życiowego, za cenę rezygnacji, apatii i bierności. Z chwilą bowiem, gdy, idąc za stoikami, uznamy życie i śmierć, chorobę i zdrowie, bogactwo i nędzę, sławę i hańbę, za sprawy obojętne, znajdziemy się poza nawiasem życia w stanie ducha o zabarwieniu wyraźnie klinicznym. Gwoli historycznej ścisłości należy zaznaczyć, iż stoicyzm był kierunkiem o długiej dziejowej tradycji, miał różne odmiany, w których elementy ascetyczno - kwietestyczne występowały w różnym ustosunkowaniu i natężeniu. Byli stoicy umiarkowani i bardziej radykalni. Do tych ostatnich należą najlepiej nam znani z zachowanej po nich spuścizny stoicy rzymscy: Epiktet, Seneca i cesarz rzymski Marek Aureliusz. Na ogół jednak biorąc, etyka stoicka jest etyką wyrzeczenia, o tendencjach ascetycznych. Głoszony przez nią ideał szczęśliwości oparty jest na fałszywym psychologicznie założeniu, wyodrębniającym rozum, jako istotę człowieka i potępiającym w czambuł sferę emocjonalną, jako przeszkodę w osiąganiu szczęścia. Szczęście stoickie posiada poza tym pewien „organiczny" brak: nie ma w nim radości. Wypowiadając walkę smutkowi, stoicy potępili również radość, gdyż i ona jest wzruszeniem, a wszelkie wzruszenie jest złe i nie przystoi człowiekowi, zmierzającemu do szczęścia według stoickiej recepty.

Nauka współczesna zachwiała również do pewnego stopnia, jak na to zwróciła uwagę prelegentka, podstawowym założeniem stoicyzmu, jego naczelną tezą, iż nasze życie wewnętrzne jest całkowicie w naszej mocy, że zależy bezwzględnie i we wszystkich wypadkach do naszej woli i rozumnego namysłu. Okazało się bowiem, iż przeważna część procesów psychicznych przebiega poza obrębem świadomości, że człowiek, mówiąc słowami Freuda, nie jest panem nawet we własnym domu, gdyż nieświadome rządzi jego jaźnią.

Mimo poczynionych przez nas zastrzeżeń, są jednak w etyce stoickiej, poza stwierdzoną już wyżej trafnością diagnozy ludzkiego niepokoju, istotne i trwałe wartości. Cenną jest sama idea stworzenia sobie wewnętrznej bazy, jako przeciwwagi zewnętrznej zmienności, ustalenie jednolitej linii postępowania i stałego wewnętrznego sprawdzianu dla oceny ludzi i wydarzeń. Aczkolwiek ideał stoicki ma charakter ponadosobisty i nie liczy się zupełnie z indywidualnymi właściwościami, odegrał on jednak dużą rolę w ukształtowaniu się stanowiska, że zachowanie indywidualności jest najwyższym dobrem człowieka. („Das höchste Glück der Menschenkinder ist die Persönlichkeit" — Goethe), że istotę swojej wartości winien on upatrywać nie w zewnętrznych zmiennych niestałych dobrach, lecz w swych wewnętrznych założeniach, w tym, co jest jego intymną i niepodzielną własnością. Stoicki postulat niezależności wdraża nas do koniecznych, a nieuchronnych wyrzeczeń, bez których nie moglibyśmy przejść przez życie i jest przeto dobrą szkołą duchowego hartu i wytrzymałości w cierpieniu. Wiemy również z doświadczenia, iż bywają tak ciężkie życiowe sytuacje, w których jedynym możliwym wyjściem jest zachowanie stoickiej obojętności, dzięki której unikamy całkowitego duchowego załamania. Nie godząc się z ostatecznym rezultatem stoickiej mądrości, z ideałem apatii, możemy jednak korzystać z udzielonych przez nią wskazówek poddania dziedziny wzruszeniowej kontrolującej działalności rozumu. Imponującym i pobudzającym do naśladowania jest rozmach i konsekwencja, z jaką stoicy realizowali swój trudny, a nieosiągalny prawie ideał wewnętrznej wolności, który po wsze czasy pozostanie najszczytniejszym dążeniem ludzkości, choć chwilowo nie ma dlań pomyślnej koniunktury... Nie należy przeto mądrości stoickiej uważać za interesujący tylko fachowców zabytek przeszłości, za czcigodny rekwizyt, za godny tylko podziwu twór filozoficznego myślenia. Wyrosła ona bowiem z buntu i protestu przeciwko ludzkiemu cierpieniu, z najszlachetniejszej intencji ulżenia ciężkiej doli człowieczej. Zawiera ona wartościowe elementy praktycznej życiowej mądrości. Z ostatecznych jednak jej wskazań, z imperatywu zupełnej obojętności i bezwzruszeniowości, należy korzystać jak ze znieczulającego narkotyku: tylko w wyjątkowych wypadkach, w stanach najcięższej duchowej lub cielesnej opresji.

WANDA KRAGEN

Życie Marii Curie-Skłodowskiej

Ta książka musiała się pojawić. Byłoby wręcz dziwne i niezrozumiałe, gdyby w istnej powodzi powieści biograficznych, jakie co rok zakwitają na półkach księgarskich zabrakło tej właśnie — książki o życiu kobiety genialnej. Pisarz niemiecki, Rudolf Brunnengraber w powieści „Rad", przełożonej na język polski, dał wprawdzie parę rozdziałów, poświęconych znalezieniu promieniującego pierwiastka przez państwo Curie, te ustępy jednak toczą się raczej na marginesie właściwej historii, przedstawiającej eksploatację radu oraz business, jaki się wytworzył w związku z dobywaniem cennego ciała promieniotwórczego.

Książkę o życiu Marii Curie*) napisała jej córka p. Ewa Curie. Napisała ją w parę zaledwie lat po śmierci Matki, zanim Jej życie zastygło w legendę. Samorodna moc i wszechstronność tego życia wstrząsają do głębi czytelnikiem. Nie tylko sławna, znana światu uczona wyłania się z kart tej książki. Ujawnia się na nich człowiek szlachetny i prawy, o niezłomnym charakterze i gorejącym sercu, zwróconym ku wszystkiemu, co piękne i godne miłowania. Młoda, zdolna, opętana pracą studentka Sorbonny rozwija się w naszych oczach na cudowną przyjaciółkę, żonę i matkę, rozkochaną w mężu całym żarem i uczuciem jedynej, prawdziwej miłości. Aby potem, po okrutnej, strasznej, bezsensownej śmierci Piotra Curie, zaryć się tym głębiej w samotność i twórczą pracę, w skupioną ciszę i atmosferę umiłowanego laboratorium, zagłębić się w opracowanie wykładów, które zlecono Jej — pierwszej kobiecie w Sorbonnie — po śmierci męża.

P. Ewa Curie, podobnie jak jej siostra, p. Irena Curie-Jolliot, kontynuująca wraz z mężem pracę naukową matki, wyrosła na francuskim gruncie, zdala od Polski i obca temu krajowi. To, co wie o nim, o jego ludziach i zwyczajach, zasłyszała wyłącznie od matki. A musiało być tego wiele i musiały te opowiadania utkwić jej silnie w pamięci, skoro potrafiła z taką wyrazistością i plastyką odtworzyć atmosferę ówczesnej Warszawy i wsi polskiej, gdzie matka spędziła dzieciństwo i młodość. Maria Curie do śmierci pozostała wierna Polsce, którą opuściła w niewoli i odnalazła po latach niepodległą i odbudowaną, wierna Warszawie, którą znała z nalotu zaboru i którą ujrzała potem jakże inną i polską w czasie, gdy kładła kamień węgielny pod budowę Instytutu Radowego swego imienia. W późnym już wieku madame Curie, siedząc pochylona w pracowni nad wykresami i tabelami, rachowała zawsze po polsku, i wskrzeszając w pamięci swe młode lata, opowiadała córkom o pięknie polskiej wsi, wesołych kuligach zimą, cudach Tatr i ich szmaragdowym jeziorze.

O wszystkim, co dotyczy Matki, mówi p. Ewa Curie w sposób bezpośredni i ujmujący, z rzewnością i ciepłem pełnymi umiaru. Najpiękniejsze jednak karty poświęca wytężonej, pełnej wyrzeczeń pracy wielkiej uczonej. Umie tchnąć życie w martwe formułki i aparaty, nad którymi w zasłuchaniu pochyla się Maria, z przejmującą wizualnością kreśli lata ciężkiej, fizycznej pracy, kiedy w skromnym, nagim, pozbawionym wszelkich środków technicznych i wygód hangarze przy ul. Lhamond wydobywało małżeństwo Curie w niegasnących ani na chwilę zapasach z oporną materią pierwszą, nikłą grudkę czystego radu. Jedynie niestrudzony wysiłek i entuzjazm, harda wytrwałość i wiara w istnienie nowego, nieznanego pierwiastka mogły tej pracy w tych warukach dokonać.

A potem lata chwały i rozgłosu, już po przyznaniu po raz pierwszy nagrody Nobla... Troski i przykrości, związane ze sławą, której nie łaknęli, której wprost nie pojmują. Natrętna ciekawość ludzi którzy przedtym nie wiedzieli nawet o ich istnieniu, przykra i zwyczajna nahalność reporterów i dziennikarzy, następujących im na pięty i przeszkadzających w pracy. Doprawdy, świetne i zdumiewające są listy Marii i Piotra z tego okresu do rodziny i przyjaciół; nad wszystkim innym góruje w nich nuta żalu za utraconą ciszą i spokojem, za czymś, co bezpowrotnie minęło. „W nauce idzie jedynie o fakty, nie o osoby" powie p. Curie dybiącemu na nią dziennikarzowi. I ta przepiękna, nie z tego świata bezinteresowność obojga małżonków. Nie myślą o żadnej, choćby najmniejszej korzyści materialnej w związku z eksploatacją radu, tego najdroższego pierwiastka, na którym prostą spekulacją wzbogaciło się i wzbogaca tylu ludzi, co nie widzieli go nigdy na oczy. Myśl opatentowania wynalazku raz tylko zlekka była wzięta przez nich pod rozwagę, aby zgasnąć natychmiast i nigdy się już nie zjawić. — Wspólność zainteresowań i pasja pracy, wspaniała przyjaźń i koleżeństwo, owiane wielką miłością, niezwykła zbieżność w ocenie zjawisk życiowych, analogiczne, zawsze czyste i rzetelne podejście do pew-



nych spraw i zagadnień, stworzyło ten niezwykły, jedyny w swoim rodzaju dwugłos życia. Z różnych klimatów i ojczyzn szło tych dwoje ludzi ku sobie i odnalazło się...

Piękna jest ta książka — opowieść córki o życiu Matki: prosta, pełna godności, nie siląca się na patos w opisie życia, w swej istocie do głębi patetycznego, nie wykrzywiona nadmiernym psychologizowaniem. Przed córką stały otworem wszystkie źródła: listy rodzinne, notatki i dokumenty, wspomnienia bliskich krewnych i przyjaciół, i przede wszystkim cudowny pamiętnik Marii Skłodowskiej i zapiski Piotrowa Curie, z których czerpie pełną dłonią, aby nas darzyć i uszczęśliwić. Dostępna była autorce najintymniejsza prawda tego życia, z którym sprzęgła ją jedna krew.

Pierwotne, surowe tworzywo: życie Marii Curie zostało w książce przekształcone w sposób dziwnie subtelny w dzieło artystyczne o wysokim napięciu. Nie ulega wątpliwości, że najściślejszy dokumentaryzm został z pietyzmem zachowany. Autorka stwierdza w przedmowie, że w książce nie ma jednego słowa, któreby nie padło naprawdę, jednej anegdoty, któraby nie była prawdziwa. Pod przekształceniem rozumiem tutaj nie przeinaczenie faktów czy elementów, z których się to życie składało, ani też podciągnięcie ich pod pewien schemat dla wytłumaczenia syntezy tego życia, jak to się często dzieje w różnych „vies romancées", opartych na mniej lub więcej dowolnych przesłankach psychologicznych. Naturalna, wenętrznie umotywowana ciągłość tego istnienia, oddanego całkowicie pracy naukowej, jest osią, dokoła której wykrystalizowują się poszczególne fakty i wydarzenia. Ale z szarzyzny surowego, twardego i znojnego życia potrafiła autorka wykrzesać boską światłość, a fakty uszeregować w pewną hierarchię, wybierając najbardziej przełomowe i dobitne. Tam zaś, gdzie w biograficznym rysopisie dokonano pracy tego rodzaju, możemy mówić o dziele sztuki.

W książce p. Ewy Curie jest też ten dystans twórczy, który musi dzielić pisarza od przedmiotu opisywanego — dystans osoby trzeciej, stojącej z zewnątrz. Ale są tam sceny, kiedy ten dystans zatraca się, kiedy Ewa Curie mówi nie o pani Curie, lecz po prostu o Matce, serdecznie i tkliwie, i te przejścia wykazują naturalną swobodę i maestrię. Nie przeobrażając elementów, umiała p. Ewa Curie nadać im takie rysy i dostojność, że jej dzieło może śmiało stanąć w rzędzie pierwszych powieści biograficznych literatury światowej.

Prócz tekstu pisanego jest w książce tekst obrazowy: fotografie Marii Curie w płynących latach. Szlachetna, pełna wdzięku i ekspresji twarz o wysokim, sklepieniu czoła i oczach, pełnych blasku i rozumu. Twarz kobiety, która nie starzeje się w miarę mijających lat, pomimo siwych włosów i zapadniętych lic. Czas wdrażał się w to oblicze arcymądrą, skupioną powagą, jakimś tajemnym odwróceniem się od rzeczy zewnętrznych i błahych, jakąś olbrzymią wyrozumiałością i pobłażaniem wszystkiemu. Ta twarz z roku na rok subtelnieje i odmaterializowuje się, a oczy, zagarniające zrazu świat dokolny chłonnym spojrzeniem, zdają się u schyłku życia wpatrywać z natężeniem już tylko w prawdę, spoczywającą we własnym sercu.

Przekład p. Hanny Szyllerowej żywy i staranny.

*) Ewa Curie: Maria Curie. Przeworski. Warszawa 1938. Przekład Hanny Szyllerowej.

ANTENA ŚWIATA

Obrona przeciwlotnicza w Anglii

Kursujące od dłuższego czasu wieści o nadzwyczajnych urządzeniach przeciwlotniczych, przewidzianych dla obrony Londynu przed powietrznymi atakami nieprzyjacielskimi znalazły ostatnio swe potwierdzenie. Odbyte wielkie manewry dwuch tysięcy samolotów dały rewelacyjne wprost wyniki.

Celem manewrów, którymi kierowali marszałkowie Downing i Cyril Newall przy udziale króla Jerzego, ministra lotnictwa i lorda Nussfielda, było współdziałanie sił powietrznych z walczącymi pod ich osłoną dywizjami piechoty i batalionami czołgów.

Już na kilkanaście dni przed rozpoczęciem manewrów przysłane zostały na lotnicko North Salisbury eskadry bombowców typu „Havker-Hurrican", zaopatrzone w motory Rolls Royce. W podziemnych betonowych hangarach poddano samoloty ostatnim próbom. Najszybsze samoloty bojowe świata zdały egzamin bez zarzutu.

Gdy nadszedł wieczór manewrów specjalne platformy, zaopatrzone w urządzenie hydrauliczne, wyniosły 2.000 stalowych ptaków na powierzchnię lotniska. Padł rozkaz. Eskadry ruszyły. Razem z oddziałami wojsk lądowych zaatakują wkrótce teren ćwiczeń, ogromną łąkę, na której oczekuje już król Jerzy w otoczeniu świty.

Czeka ich... niebezpieczna niespodzianka.

Potwornych rozmiarów balony na uwięzi, o dziwacznych kształtach przedpotopowych olbrzymów mają bronić dostępu do zagrożonego skupienia ludzkiego.

Te arcydzieła przemysłu gumowego zaopatrzone są w armatki. Umocowane na grubych stalowych linach na wysokości 3 tys. metrów, wydaje się obserwatorom z ziemi czymś niesamowitym.

Ale oto zaczyna się widowisko. Samoloty zasypują łąkę gradem „bomb". Na to armaty odpowiadają ogniem zaporowym z armat, znajdujących się na balonach.

Balony na uwięzi nie posiadają oczywiście załogi, która byłaby przecież skazana na pewną śmierć, przy ataku lotniczym kieruje się nimi z ziemi zapomocą muszli dźwiękowych, poruszanych przez niewidzialnę, dobrze ukryte ręce. Ruchom muszli na ziemi towarzyszy na balonach odpowiednie poruszenie lufy armatniej, kierowanej w ten sposób przeciw zbliżającemu się samolotowi przy pomocy fal ultrakrótkich, łączących balon z muszlą.

Manewry skończone. Wszyscy udają się na lotnisko, gdzie w sali kinematograficznej jednego z baraków wojskowych odtworzą zarejestrowane żniwo. Z 500 samolotów operujących na łące — 186 uznano za zniszczone. Wiemy o tym stąd, że na lufie każdej armatki w balonach umieszczone są maleńkie aparaty filmowe, rejestrujące przy pomocy specjalnego urządzenia każdy trafny strzał.

Taka właśnie sieć ogromnych balonów ma opasać w przyszłości Londyn i bronić go przed atakami nieprzyjacielskimi.

„Balonowa" ta koncepcja angielska zepewnie nie jedną odda przysługę w przyszłej wojnie nietylko londyńczykom ale i mieszkańcom innych miast europejskich i amerykańskich.

Dar Hitlera dla Włoch

Na pamiątkę swej wizyty włoskiej postanowił Hitler ofiarować Włochom niezmiernie cenny dar — wspaniale urządzone abserwatorium astronomiczne. Budowa samego tylko gmachu obliczona jest na parę lat i pochłonie kilka milionów mk. Wszystkie przyrządy i całe wewnętrzne urządzenie obserwatorium wykonane zostanie w Niemczech przez Niemców i stamtąd przewieziono zostanie do Włoch, gdy gmach zostanie całkowicie wykonany.

Faworyci Stalina

Około roku minęło kiedy dyktator Józef Stalin rozpoczął najbardziej sensacyjną „czystkę" jaka miała miejsce w armii jakiegokolwiek narodu. To „oczyszczenie" armii sowieckiej, które trwa zresztą po dzień dzisiejszy przywiodło na szczyt hierarchii ludzi, którzy jeszcze wczoraj byli absolutnie nieznani, a dzisiaj nowymi faworytami dyktatora. Pomiędzy nimi trzeba wymienić S. K. Timoshenko, który w ubiegłym roku piastował godność dowódcy wojskowego na Ukrainie i w ciągu kilku miesięcy przeskoczył kilka stopni służbowych zastępując za każdym razem poprzednika straconego, tak że w obecnej chwili jest prawie, że zastępca Woroszyłowa.

I może on, jeśli oczywiście sam nie zostanie wcześniej rozstrzelany, mieć nadzieję, że pójdzie dalej, albowiem gwiazda Woroszyłowa blednie z dnia na dzień. Lecz zarówno Tomoshenko jak i Woroszyłow mają do zwalczania niebezpiecznego rywala: jest nim gen. Leonid Meklis, który cieszy się szczególnymi względami Stalina. Meklis jest młodym jeszcze człowiekiem. Ten szczupły, średniego wzrostu 49-letni mężczyzna ma pierwszorzędną karierę przed sobą. Już dzisiaj piastuje godność wice-komisarza departamentu politycznego armiii czerwonej. A jego wpływy są już dziś tak wielkie, że nawet komisarz Woroszyłow, który się nikogo nie boi, drży przed nim.

Władcy Ameryki Południowej

Ameryka Południowa, aczkolwiek słabo zaludniona, jako ziemia niewyczerpanych bogactw jest terenem zażartej walki konkurencyjnej Anglii, U. S. A. Włoch i Niemiec.

O polityce Ameryki południowej decydują obce mocarstwa, a rządzą w niej przeważnie sami tylko figuranci.

Najwybitniejszą wśród nich postacią jest prezydent Brazylii Getulio Dornellas Vargas, który przed kilku zaledwie dniami odniósł zwycięstwo nad „wodzem" integralistów Salgadem. Vargas sprawuje władzę od 1930 r., a od ośmiu miesięcy jest nieograniczonym dyktatorem „republiki" liczącej 46 milj. mieszkańców.

Rozpoczął od lekarza, gdzieś w puszczach Brazylii, następnie był farmerem, później znów radcą prawnym jakieś instytucji, az w końcu został prezydentem Brazylii. Vargas zalicza się do tych szczęśliwych władców którym nie grozi utrata władzy z dnia na dzień, gdyż za nim, stoi armia

Z chwilą gdy Vargas objął władzę natychmiast powołał do służby wszystkich oficerów, którzy w 1924 r. zostali z wojska zwolnieni. Wypłacił im żołd za czas bezczynności i podwyższył pensję o 100%. Pobory szeregowców podwyższył o 280% a podoficerów o 150%.

Nie na tym koniec. Jego minister Laurival Fontes dzięki subwencjom przekonał prasę, radio, i świat filmowy Brazylii o pożyteczności obecnych rządów. Przydało to się bardzo, gdy integraliści za niemieckie pieniądze usiłowali zmienić protektorów kraju i jego prezydenta. Pucz ten kończy się. I niedługo „bożyszcze armii" będzie mógł powrócić do swojej letniej rezydencji, do swych umiłowanych zbiorów motyli i do swej ukochanej córki, najpiękniejszej kobiety w Rio de Janeiro

Prezydent Argentyny dr. Roberto Ortiz sprawuje swoje rządy zaledwie pół roku. Przyjęty był niezbyt mile, gdyż zarzucono mu że w czasie wyborów jego zwolennicy uzbrojeni „namawiali" ludność do głosowania na swego kandydata. Z przekonań jest on konserwatystą. Niegdyś urzędnik bankowy przez ciągłe awanse w dziedzinie gospodarczo - bankowej zaawansował na doradcę rządu. Stąd już jeden krok do władzy i zaszczytnej godności prezydenta.

W republice Chili znów rządy sprawuje don Arturo Alessandri zwany lwem z Tarapacy. Świetny mówca słynie wspaniałością swych wieców, kończących się niemal zasze istnym szałem entuzjazmu tłumów. „Lew z Tarapacy" pobił rekord: jako postępowiec, jest on niepopularny wśród armii, która co pewien czas inscenizuje pucz i zmusza prezydenta do opuszczenia kraju. Z tego powodu don Alessandri już pięciokrotnie opuszczał Chili i za każdym razem przy następnych wyborach wracał na swój urząd.

Jedynie pradziwie demokratycznym krajem w Ameryce jest Kolumbia, kraj gdzie parlament pracuje bez przeszkód dla dobra ludzkości.

W Bogocie, zwanej Atenami Ameryki Połudn., rządzi prezydent Lapez, demokrata i uczony.

Jest on szczerym przyjacielem ludzi pracy i szermierzem prawdziwego postępu. Posiada on niebywałą wprost popularność w narodzie i cieszy się dużym uznaniem w całej łacińskiej Ameryce. Jest to unikat na tym kontynencie dyktatury i samowładztwa.

Najmłodszy z dyktatorów jest 33 letni władca Boliwii German Bush. Bush, który po ojcu odziedziczył w swych żyłach krew niemiecką a po matce indyjską, uważany jest w Boliwii za bohatera narodowego. Wsławił się w głośnej wojnie z Paragwajem w Gran Chaco. Od tego czasu datuje się jego popularność, która „Korsarza puszczy", wyniosła na stanowisko prezydenta Boliwii, tego najbogatszego w miedź kraju.

„Brygada blondynek"

Z pośród tysięcy lig, które powstały w Ameryce dla utrzymania pokoju, liga założona ostatnio i nosząca nazwę „Mała liga kobiet dla sprawy pokoju" jest najbardziej oryginalną.

W skrócie zwana „brygadą blondynek" została założona w N.-Jorku 24.IV.38 roku przez trzech impresariów, którym udało się zebrać tego wieczoru cały batalion jasnowłosych piękności, gotowych ofiarować swą urodę i wdzięk sprawie pokoju.

Miss Jean Colwell „kierowniczka" tej organizacji wyjaśniła prasie w jaki sposób nowa liga usiłować będzie przeciwstawić się wojnie. „My dążymy do zorganizowania całych batalionów z tysięcy pięknych, jasnowłosych kobiet; i kiedy wybuchnie wojna zwartym szeregiem staniemy przy okopach naprzeciwko nieprzyjaciela".

Mamy głęboką wiarę, że wtedy wróg zawaha się przed zbrodnią... A jeśli nie, to chętnie złożymy ofiarę z naszego życia dla sprawy pokoju..."

Mae West

Mae West została zaangażowana na szereg występów w rozmaitych kinach amerykańskich z pensją 12 tys. doi. tygodniowo. Artystka występowała już pięć lat temu na Brodway. Od tego czasu zarobiła ona na swych filmach kilkanaście milionów. Występ Mae West poprzedza występ sześciu wyfrakowanych mężczyzn, spiewających piosenkę, będącą czymś w rodzaju hymnu pochwalnego dla jej obrazów. Następnie zjawia się sama gwiazda we własnej osobie w kostiumie z cekinów, czyniące wrażenie rusałki. Występuje ona sześciokrotnie każdego dnia, alboiem tyle jest seansów filmowych. Publiczność jest do tego stopnia nią zachwycona, że już od godz. szóstej rano stoi w kolejce aby uzyskać bilety na występy boskiej Mae.

(L—y)

PRZEDŁUŻENIE ZAPISÓW NA UNIWERSYTET HEBR. W JEROZOLIMIE

Towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, w Warszawie podaje do wiadomości wszystkich zainteresowanych, że zapisy na Uniwersytet Hebrajski zostały przedłużone i że podania są nadal przyjmowane.

Wszelkie informacje dotyczące przebiegu i warunków studiów, varunków uzyskania certyfikatów i wyjazdu do Palestyny znajdują się w broszurce informacyjnej Towarzystwa, którą można nabyć w centrali (Warszawa, Orla 11) oraz w oddziałach miejscowych.

Egzamin z języka hebrajskiego odbędzie się w II-ej połowie maja.

Dla dobra samych kandydatów wskazane jest, aby nie zwlekali ze składaniem papierów.

Teatr

TEATR NOWY

„Serce" komedia w 3. aktach Henryka Bernsteina, przekład — Ryszard Żarkowski.

„Cieple przedstawienie", tak określiła je moja towarzyszka. Uważam, że określenie to najtrafniej charakteryzuje komedię Bernsteina. „Serce" było wystawione i zagrane „z sercem" przez cały prawie zespół i to czasem wystarcza, by zdobyć publiczność, szczególnie tę, która szuka w teatrze uczuciowych emocji wewnętrznego ciepła. Bo przyznać trzeba, że sztuka Bernsteina poza świetnym, subtelnie przeprowadzonym dialogiem i znaczną finezją w grze, nie posiada walorów, któreby usprawiedliwiały powodzenie, jakim przedstawienie to cieszy się na scenie Teatru Nowego. Dialog Henryka Bernsteina posiada obok przysłowiowego już esprit francuskiego, właśnie ten pierwiastek ujmującego widza ciepła, które rzuca zasłonę na liczne i to poważne braki w całej koncepcji sztuki, nie grzeszącej ani zbyt ważką problematyką, ani żadnymi przykuwającymi naszą uwagę typami. A jeśli codzi o samą intrygę, o treść akcji, to trzeba przyznać, że jest niezbyt ciekawa. Bo o co właściwie w sztuce chodzi? O starą, już porządnym banałem trącącą prawdę, że zakochani w porywie namiętności rzadko kiedy rozróżniają między prawdziwym uczuciem a zwyczajną zmysłowością, w wyniku czego padają ofiarami wzajemnych rozczarowań. Autor, stary i doświadczony majster sceniczny potrafił temu wyświechtanemu zagadnieniu miłości nadać powabne ramy sztuki teatralnej, pokazując nam pewien odcinek życia „z codziennego zdarzenia": Zapracowany mąż, stale poza domem, z braku czasu nie nadskakujący, żądnej stałej adoracji — namacalnych dowodów miłości, żony i ten drugi, dla którego kobieta i erotyka są kwintesencją życia, tym, czym dla płuc powietrze. Ten niedoszły, z powodu skrupułów żony, trójkąt małżeński i z tym związane perypetie, składają się na akcję 3 aktów, która kończy się zasłużonym zwycięstwem „przyzwoitego", przyznającego się, po przezwyciężaniu swej męskiej dumy, do popełnionych zaniedbań, męża nad zmysłowym przyjacielem. Dla nadania tematowi trochę oryginalności wprowadził autor do akcji starego ojca, który czyni z swej rozczarowanej w miłości synowej, powiernicę swego wielkiego bólu po utracie przezeń kobiety. I jemu przypisuje syn winę, że żona tak opacznie pojmuje miłość, jego wini za zmianę, jaka zaszła w uczuciach żony. Przyznać trzeba, że jest to bardzo oryginalny kozioł ofiarny, ale sztuka przeto bynajmniej na oryginalności nie zyskuje. Albowiem ten stary okazuje się w końcu półgłówkiem i widz naprawdę gubi się w domysłach, po co właściwie autor wprowadził do akcji tego zapatrzonego w przeszość ojca nieszczęśliwego Jana Klaudiusza? Chyba nie po to, by nam wygłosił tę oklepaną prawdę, że rodzice swych dzieci nie znają.



Najbardziej wzięte przedstawieniem były kobiety. Zadowolone były z epilogu: Mocny i nieustępliwy Jan Klaudiusz w jednej z ostatnich scen przyznaje się do swych przewinień i wyczytuje całą ich litanię.

Rolę Róży — żony „z podziemnego zdarzenia" grała Jadwiga Smosarska. Oddała dość szczęśliwie typ kobiety, która stworzona jest do tego by brać z życia, w zamian niczego nie dając. W roli męża Jana Klaudiusza wystąpił Tadeusz Wesołowski. Była to gra na wysokim poziomie. Świetnym był także Jerzy Śliwiński w roli kochanka Patryka. Świetnie wywiązały się z pomniejszych ról Kościeszańska i Wasiutyńska. Niewdzięczną rolę ojca Wincentego dźwigał Wojciech Brydziński.

Komedię wyreżyserowała mistrzowsko Stanisława Wysocka. Dekoracje Jarockiego.

J. LESER

NOWY TOM „PRZEGLĄDU SOCJOLOGICZNEGO".

Ukazał się nowy, piąty z kolei, tom „Przeglądu Socjologicznego", obejmujący 3 i 4 zeszyt wydawnictwa za r 1937. Treść jego przedstawia się niezwykle interesująco. W dziale rozpraw znajdujemy następujące prace: **Floriana Znanieckiego:** Stefan Czarnowski; **Stefana Czarnowskiego:** Argonauci na Bałtyku (przekład z francuskiego rękopisu); **Stanisława Ossowskiego:** Więź biologiczna i łączność społeczna; **Aleksandra Hertza:** Drużyna wodza; **Stanisława Rychlińskiego:** Drabina społeczna w Anglii; **Antoniego Pańskiego:** Teoria ekonomiczna Marksa z perspketywy czasu.

Tom zamyka bogaty dział sprawozdawczy, poświęcony omówieniu najnowszej literatury socjologicznej polskiej i obcej.

Skład główny w „Naszej Księgarni", Warszawa, Śto-Krzyska 18.

Notatki bibliograficzne

Przeciwko porządkowi społecznemu w Rosji Sowieckiej zaczynają się coraz bardziej odzywać głosy niezadowolenia nawet ze strony tych, którzy niedawno jeszcze entuzjazmowali się lub przynajmniej sympatyzowali z nowym ustrojem społecznym, jaki rewolucja październikowa 1917 roku wprowadziła na obszarze dawnej Rosji carskiej. Wymownym świadectwem bolesnego rozczarowania są dwie książki o identycznej niemal treści napisane przez dwóch Francuzów. Pierwszy z nich konserwatysta, uczony, historyk i socjolog **(Jacques Bordoux: „Oskarżam Moskwę". Warszawa. Biblioteka Polska.)** ostrzega Francję przed wpływami Moskwy i działalnością kominternu, nawołując Francuzów do zachowania jedności narodowej i nie poddawania się zgubnym wpływom Moskwy. Drugi z autorów były poseł komunistyczny w parlamencie francuskim **(Jacques Doriot: „Pieniądze płyną z Moskwy". Warszawa. Biblioteka Polska.)** rozczarowany do komunizmu i jego prowodyrów, podejmuje walkę przeciw wpływom kominternu na terenie Francji, odsłaniając kulisy jego działań.

Najbardziej wymownym dokumentem nastrojów panujących w samym obozie komunistycznym, a ujawniającym oblicze moralne stalinowskiego regime'u w Rosji jest ostatnia książka Trockiego. **(Lew Trocki: „Zbrodnie Stalina". Warszawa. Biblioteka Polska".)** Trocki, oskarżony przez obecnego wodza Z. S. R. R. o inspirowanie wszelkich zamachów i spisków na obecny ustrój rosyjski wespół z Hitlerem i Japonią, broni się, odsłaniając prawdziwe tło wydarzeń, jakie w ostatnim roku zaszły na terenie Rosji. Ciska ciężkie oskarżenia pod adresem biurokracji rosyjskiej, która we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego i gospodarczego stała się narzędziem systemu rządzeni. Ostatnie procesy polityczne i metody ich procedury przyczyniły się do rozszerzenia delatorstwa, oszczerstwa i tchórzostwa. Wyjaśniając prawdziwe przyczyny tych procesów, Trocki przepowiada rychły upadek obecnego regime'u wyznaczając w tym upadku Stalinowi miejsce naczelnego grabarza rewolucji.

M. P.

Ceny ogłoszeń. za m/m za tekstem 80 groszy., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.
Prenumerata: kwartalnie 3 zł.; półrocznie 6 zł.

Redaktor Dr. M. KLEINBAUM Składano „Wukagraf" Solna 17 Tel. 11-63-24 Wydawca: TOW. WYD. „STER" sp. z o. o. Druk. „GRAFIA" W-wa. Nowolipki 7. Red. odp.: A KLARMAN